№ 48. Warszawa, dnia 29-go Listopada 1908-go roku. Rok XLIV

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya główna: ulica Nowy-Swiat, 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent- 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie złr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W W. Kś. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego.“ w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

Matka strachu i kłamstwa.

„*Niepewność*, matka strachu i kłamstwa, jest jedną z plag najzręczniej i najsrożej na tę ziemię rozrzuconych“.

Z. Krasiński.

Nie jeden raz pytają się ludzie: dlaczego tyle kłamstwa spotyka się w życiu?

Kłamią dzieci, ledwie prawie od ziemi odrosłe, ledwie umiejące kilkadziesiąt słów wymienić, już jednak kłamać umieją.

Kłamią starsze dzieciaki, które już wiedzą, iż za pomocą tej ohydy ustrzegą się przed zasłużoną karą lub gniewem.

Kłamią — niestety i kłamią ci, którzy wiedzą nie tylko to, iż kłamstwo jest ślizką i zwodniczą drogą, ale doskonale rozumieją czem jest kłamstwo w słowniku ludzi szlachetnych i jaki ma wpływ na moralną wartość człowieka.

Więc słusznie powiada Krasiński, iż kłamstwo jest jedną z plag najzręczniej i najsrożej na tę ziemię rozrzuconych, bo się też ono rozpleniło i rozwiało tak w nieskończoność, iż niema, zdaje się, ani kątka na ziemi, ani jednostki ludzkiej, którąby kłamstwa na ustach nie miała i gdzieby nasienie kłamstwa nie znachodziło się.

Straszna rzecz, spojrzeć twarzą w twarz istotnej prawdzie i przekonać się, iż ją kłamstwo spycha bezustannie w przepaść pohańbienia, iż mogą tak ludzie żyć, istnieć, pracować, działać, wzajem się okłamując, wzajem się oszukując, wzajem siebie od prawdy odwodząc.

A jednak tak jest.

My doskonale wiemy, iż wszystko kłamie i zawodzi, kłamie reklama kupiecka, kłamie dyplomacya polityczna, kłamie dziennikarstwo, niejednokrotnie kierowane nie ideą lecz najemnictwem, kłamią wyżsi wobec niższych, niżsi wobec wyższych, kłamią dzieci wobec wychowawców, wychowawcy wobec dzieci, a jednak nie podniesiemy protestu i zaprzeczenia, nie poczniemy wołać o życie prawdy i — — częstokroć na te kłamstwa zezwalamy lub co jeszcze dziwniejsze, kłamstwom piór do skrzydeł dodajemy!

Gdybyśmy mieli odwagę prawdziwą, tobyśmy z kłamstwem walkę rozpoczęli, tobyśmy niepewność, matkę strachu i kłamstwa jaknajrychlej odarli z jej szat powabnych, tobyśmy przyoblekli się w zbroję prawdy i szli przez życie nieskalani nawet tchnieniem obłudy i kłamstwa.

Lecz niestety, nas zbyt wcześnie zaczynają uczyć kłamać i dlatego my nawykamy do tego zła, ani nie wiedząc o tem.

Mickiewicz przestrzega wołając:

Kłamca jest zły moneciarz,
Pozwól mu fałsze mnożyć,
To on sam jeden zdoła
Cały kraj zubożyć!...

A gdy niejeden kłamca mnoży owe fałszywe monety, ale całe pułki i legiony tych moneciarzy przesuwają się z pokolenia w pokolenie, to niedziw, iż kraj ubożeje moralnie i słabnie w potędze prawdy, niedziw, iż na ludzkie serca coraz mniej się liczy i szczerości się coraz mniej w życiu społecznem znachodzi.

Kłamstwo zasiewa się w duszę dziecka tak nierozważnie, tak nieoględnie, tak, że się wyrażę, jakoby w zabawce, iż nawet często nie uważamy tego za kłamstwo, raczej za żart lub figiel, za zwykłe droczenie się i cieszymy się, gdy dziecko wyprowadzamy z równowagi, gdy widzimy jego niezadowolenie i gniew.

— Patrz tam, wyleci zaraz złoty ptaszek,— mówi ciocia do Jani... i zapewnia ją uroczyście, iż ptaszek wyleci z szufladki, gdy ona będzie patrzyła długo, a mama tymczasem wyjdzie z domu i Jania tego nie zauważy.

— Gdy będziesz płakała, mówi mama do swej pociechy, to wlezie przez okno straszny zbój i ciebie zabierze.

— Gdy nie zjesz kaszki, to przyjdzie straszny kot i zje tobie wszystkie zabawki.

Takiemi i podobnemi słowami sieje się najpierwsze ziarna *nieprawdy* i zaszczepia maskę *strachu* i *kłamstwa*.

A potem zaczynają już same dzieci kłamać Czynią to także najpierw ze strachu.

— Kto zbił talerzyk?

— Nie ja!... — brzmi odpowiedź. Dziecko bojąc się kary, używa kłamstwa, złej monety, która przecież niestety może w mnożeniu dłuższem przynieść strasznie smutne następstwa.

— Czy byłaś grzeczna? — pyta mama po powrocie do domu, a dziecko odpowiada:

— Tak!—chociaż dobrze czuje i wie, iż kłamie i grzecznem wcale nie było.

Obecna zaś przy tem niania, ciocia, albo babcia nie ozwie się zaraz, iż dziecko kłamie, ale milczeniem uprawnia maleństwo w pierwszym kroku złego postępku, nie oceniając ile się przez to zła mnoży i rozszerza.

Takie to są początki kłamstwa najmniejszego.

Potem przychodzi pora na kłamstwo etykietą zwane.

— Ciocia ma brzydką suknię,—mówi dziewczynka, patrząc na gościa.

W zamian za to, po odejściu cioci, słyszy dziecko długą i nudną rozprawę o tem, iż gościowi nie można w oczy powiedzieć prawdy, bo to mu sprawia przykrość, ale trzeba chwalić ubranie, bo goście to lubią.

— Ale kiedy to brzydka i szkaradna suknia, jakże powiem, że ładna.

— A jakże mama mogła mówić, że się bardzo cieszy, gdy goście przyjechali, kiedy mama mówiła do taty: — ach! ci nieznośni! ci nudziarze!...

O! ta etykieta towarzyska, ta pełna fałszu i kłamstwa uprzejma forma salonowa, która dziesięćkroć więcej psuje charakter młodych dusz, niż najgorsze przykłady uliczne, ta etykieta już raz powinna być ujęta w kleszcze prawdy i przejść przez szkołę uczciwości moralnej, ażeby nie była gilotyną ścinającą pączki w rozwiciu.

Dziecko ubogie, kolebane nędzą i niedostatkiem uczy się kłamstwa w mroku nocy, w bólach głodu, w brudzie opuszczenia.

Dziecko zamożne, strojne modnie, uczy się kłamstwa w salonie, w blasku lamp, w otoczeniu ludzi noszących na sobie piętno cywilizacyi.

„I ty się z tego cieszysz, o, mądrości synu!
Żeś został oklaskami przyjęty od gminu...
Wszak *prawda* w oczy kole, jeśli ci gmin klaskał,
To dowód, filozofie, żeś nie kłół, lecz głaskał".

Tak wołał Mickiewicz, tak i wychowawcy mogą do *etykiety* dzisiaj przemawiać.

Zdaje się wielu ludziom, iż dadzą dowody dobrego wychowania, gdy na ludzkie wady, winy, upadki, nawet częste upodlenia, będą mieli oczy ślepe, usta nieme, a serce obojętnością obleczone.

— To niewypada wiedzieć o tem.

— To niestosowne dać poznać, iż się o tem słyszało.

— Ten człowiek ma winy, ale to trudno mu wyrzucać, nie jest on naszym pupilem.

Tak *głaska* etykieta jedwabną rękawiczką i pozwala istnieć rozmaitym zbrodniom moralnym i plamom wstrętnym, tak matka strachu i kłamstwa prawdy w oczy nie postawi, tak uczy młodzież, ażeby widząc, wielu rzeczy nie widziała, słysząc nie słyszała, ocierając się o wiele kolców, kolców tych nie chciała przycinać.

I potem dzieje się to z nami, co z wszystkimi dokoła nas, iż jedni drugich okłamują, oszukują, zawodzą i wzajem unieszczęśliwiają.

Gdy dziecko szczerze i otwarcie, z prawdą w oczy kolącą, powie cioci, iż ma suknię brzydką, to się wtedy dziecka nie powinno karcić, ani strofować, ani co gorsza, uczyć go, ażeby fałszywie chwaliło brzydką suknię, lecz należy mu powiedzieć:

— Ludzie mają odmienne upodobania. Jednym się podoba rzecz taka, drugim inna... Tobie się suknia cioci nie podobała, cioci zdaje się, że ona bardzo piękna. Może tak samo twoja sukienka cioci się nie podobać, więc by tobie to nie było przyjemnie, gdyby ciocia wołała: — masz brzydką suknię, tak i cioci jest nie miło, gdy mówisz: cioci suknia brzydka.

Gdy my wobec dzieci o wadach i ułomnościach innych osób będziemy mówili nie z szyderstwem lub z drwinami, ale raczej z ubolewaniem nad tem, iż ludzie ci i ci nie poszli szlachetną drogą i nie umieli zachować charakteru od plam, to wtedy nie posądzą nas dzieci o kłamstwo, gdy obaczą nasz uśmiech przy witaniu lub usłyszą rozmowę uprzejmą. Ale, jeśli my wobec dzieci mówimy:

— To łotr prawdziwy!... To nicpoń skończony!... A potem witając tych ludzi wołamy:

— Ach! kochany sąsiad!

— Ach! Jakże mi miło!...

Czyż nie rozumieją dzieci, iż kłamiemy i głaskamy, nieuczciwie głaskamy...

— *Zły przykład*, powiada Trentowski, *jest szatanem, który się wkradł do dziecinnego raju*, a takim szatanem jest nauka mówienia fałszywie i obłudnie, jest nieuczciwa droga głaskania, matka fałszu i kłamstwa.

Uważamy to za cywilizowanie ludzkości, jeśli uczymy mówić o wadach jak o cnotach, o winach, jak o zasługach, o omyłkach jak o prawdziwych czynach, lecz jest to cywilizacya szatańska i piekielne plony przynosi w żniwie.

Do szczęścia jednostek, rodzin, społeczeństw i ludów jedynie droga prawdy, świętej, nieugiętej prawdy, doprowadzić może. A do prawdy, nagina się człowiek od jego dni najmłodszych. Trzeba mieć w sercu to szczere i głębokie przeświadczenie, iż prawda choć kole, lepszą jest od obłudy i kłamstwa, które głaskają, a wtedy czyny nasze będą zawsze w słońcu prawdy kąpane i na życia drogę cienia kłamstwa nie rzucą...

Nie lękajmy się wieść dzieci drogą prawdy, ona, choć koląca i twarda — piękniejsza będzie od aksamitem kłamstwa uścielonej ścieżki fałszu i — nieprawdy!

Jadwiga z Z. Strokowa.

Eugenia Żmijewska.

PŁOMYK.

CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

. . . .

Łzy już nie zmyją brudu, błota, którym ludzie obryzgali—już nie tylko czyste imię, ale i czystą duszę Doli.

Nie ręka matki, ani pieszczoty ukochanego odsłoniły jej kotarę, za którą spodziewa-

Półsłówka.

(FELJETON).

(Morbus impotentialis. — Dowcip p. Jeleńskiego. — Uświadomiona. — Potop poezyi. — Zdrowie tryska z oczu.

— Zakładam nowy interes. Fabrykę prawdziwego złota.

— Zbankrutujesz, kto to teraz fabryki zakłada! Takie czasy...

— Zlituj że się, ależ fabrykę złota, mówię.

— Złoto? Komu to potrzebne? Dziś ludzie chleba nie mają, a kto by tam kupował złoto?

— Zauważ jednak, że złoto nie traci nigdy na wartości.

— Zapominasz, że robotnik drogi, zbałamucony strejkami, kapitały ci nie wystarczą, przytem — możliwa wojna.

— Zdecydowanym pesymistą jesteś. Zamiast mnie zachęcać do tak zyskownego przedsiębiorstwa, jak fabryka złota, ty mnie odwodzisz od najlepszego interesu.

— Zważ jednak, czy masz powołanie do handlu i przemysłu.

— Zacny jesteś chłop, ale nudziarz.

— Żeń się lepiej, niż tam... na niepewne przedsiębiorstwa, coś, tego, panie, się puszczać... Posag — to najpewniejszy interes...

. . . .

— Słuchaj, co pisze p. Jeleński w „Roli": „ponieważ wszystkie istniejące dzienniki robią bokami, więc p. St. Gorski zakłada nowe pismo — „Dzień".

— Dowcipnie, bez zaprzeczenia, ale nie prawdziwie.

— Jakto, — nie prawdziwie.

— Bo robią bokami tylko te pisma, które niczem się nie wyróżniają z pomiędzy powodzi innych. A niema na świecie kraju i miasta tak bogatego w pisma, gdzieby zawsze nie było miejsca na nowe, z warunkiem jednak koniecznym, że to nowe pismo nie będzie takie samo jak istniejące już, lecz — znacznie.. *lepsze.*

. . . .

— Proszę pani, a to mamusia się kłania, odsyła książkę i miesięczną opłatę za abonament w czytelni, — i prosi o nowych książek kilka, bo mamusia wyjeżdża na parę tygodni na wieś.

— A jakie, — nie mówiła mamusia?

— Owszem: "Dzieje Grzechu", "Dekameron", „Aphrodite" Pierre'a i „Mysterium" Orlicz-Garlikowskiej.

— Dobrze. Ale niech panienka aby tych książek nie czyta.

— E, proszę pani, przecie to ja mamusi poradziłam je przeczytać, sama znam je dawno — pyszne rzeczy.

— A ile panienka ma lat?

— Trzynaście. U nas na pensyi — wszystkie koleżanki już czytały, my sobie kupujemy na wspólny koszt.

— I nikt wam nie odebrał tych książek?

— A któżby w klasie widział. Czyta się pod ławką. Raz, co prawda, książka mi wypadła, narobiła hałasu, a że to była lekcya więc nauczyciel, taki stary nudziarz, co nigdy nie wie czy która panna coś umie, czy nie umie, pyta: „a co to upadło"? — a ja powiadam prędko: „to nic, to moja książka", — ale nie mówię jaka, stary nudziarz wsadził nos w dziennik i już go nic nie obchodziło...

— I tam na panienki nikt nie zwraca uwagi?

— E, jak się zdarzy, czasem o byle co nauczycielki piekło robią — a czasem, to można wszystko robić, co się tylko zamarzy.

ła się zobaczyć — szczęście. Zerwały ją ręce brutalne, obce, i nie przy wtórze słów miłosnych, lecz wśród zgrzytu potwarzy spostrzegła, co kotara osłania. A teraz nie miała już w sobie ciekawości żadnej ani pragnienia pieszczot. Wydawały jej się wstrętne. Zgasł w niej płomień, zdmuchnął go powiew cuchnący. A teraz co? Czem żyć, gdy się żyło tylko nadzieją *takiego* szczęścia, a to szczęście okazuje się brudną szmatą?

I przedtem było jej źle, ciężko wśród ludzi — teraz było jej źle z sobą.

Uciec przed ludźmi można. Ale przed sobą — jak? gdzie?

Chyba w bezpowrotną otchłań śmierci...

I to nie. — Śmierci się bała.

XXV.

Słaniająca się postać zadzwoniła u drzwi d-ra Żelwietra.

Służący oznajmił, że przyjęcia skończone.

— Ja bardzo potrzebuję rady — rzekła bledziutka pacyentka, podnosząc na niego oczy smutne.

Stary służący znał swego pana od dziecka, wiedział, że nikt nie odchodził od jego drzwi niewysłuchany; próbował jednak zawsze bronić go przed nadmiarem pracy.

Ale jakże odprawić takie mizeractwo!

Zdjął z pacyentki futro, wskazał jej drzwi do poczekalni, już pustej.

— Musi jakaś bardzo chora, młodzieńka— rzekł wchodząc do jadalnego pokoju.

D-r Żelwietr był przy obiedzie. Wstał natychmiast.

— Proś — rzekł, przechodząc do gabinetu.

Otworzyły się drzwi.

Weszła Dola.

Nie zdziwił się. Przywitał ją tak, jak gdyby na nią czekał.

— Domyśliłem się że to pani — rzekł.

I jej nie zdziwiły te słowa. Otworzyła usta, ale nie odrazu mogła z nich dźwięk wydobyć.

—Przyszłam — zaczęła wreszcie — przyszłam, bo... uciekłam... to było okropne... D-r Derkacz... byłam bardzo chora... ale *on*...

— Wiedziałem, że pani przyjdzie — przerwał Żelwietr, chcąc przywrócić biedaczkę do równowagi.

— Panie, czy to prawda, że ja... utracę... przytomność?

— *On* to mówił?

Pochyliła głowę.

— Niech pan mnie zbada, niech mi pan powie, czy ja jestem jeszcze przytomna.

— Proszę usiąść, ot tu, na tej kanapie. Proszę się uspokoić, wypocząć. Pomówimy o wszystkiem.

— Bo pan nie wie, ja miałem katalepsyę, i histeryczny globus, i...

— Chyba dosyć na jedną wątłą osóbkę— przerwał jej żartobliwie.

— Panie, to okropne! okropne!

— I te wszystkie okropności objawiły się w lecznicy?

— Pan wiedział, że ja tam jestem?

— Wiedziałem.

— I pan wie, że ja jestem zgubiona?

— Wiem, że panią chcieli zgubić.

— Dlaczego mnie pan nie ratował?

— Bo sobie myślałem: jeżeli pani jest taka jak myślę, to się pani sama wyratuje; a jeśli pani jest inną, to ratować nie warto.

— Pan słyszał: o mnie bardzo źle mówią w Warszawie?

— Słyszałem, ale teraz nie wierzę, bo gdyby to była prawda paniby tutaj nie przyszła. To dobrze! To bardzo dobrze!

— Chciałabym pana jeszcze o coś zapytać, a nie śmiem.

— Skoro pani tu przyszła, trzeba mówić wszystko.

— Czy ja muszę wyjść za mąż? Czy to mnie *naprawdę* ocali od obłędu?

— I to w panią wmawiał?

— Ale czy to konieczne? Bo ja już... już chciałam — popełnić coś okropnego — ze strachu.

— Życie sobie odebrać?

— Gorzej. Umrzeć dla wszystkich swoich.

— Czy z miłości dla jednego... obcego?

— Nie. Dla zdrowia. *On*, nawet *on* powiedział, że toby zgubiło moją duszę — a mój oiciec był bohater... Więc dlatego przyszłam, żeby mi pan powiedział, czy ja *koniecznie* muszę zgubić duszę żeby ratować ciało?

— Niech się pani uspokoi. Niech pani ten proszek zażyje. Trzeba posiedzieć cichutko. Tak, okryć się pledem. Gdyby pani mogła zasnąć, byłoby bardzo dobrze. Proszę sprobować! Potem panią zbadam i będziemy mówili o tych — strasznych rzeczach — dodał takim tonem jak się mówi do dziecka.

. . . .

— Co to za stos ksiąg leży na biurku szanownego redaktora?

— Poezye, panie łaskawy, poezye, do recenzyi nadesłane przez szanownych autorów i autorki. I to z ostatnich kilku tygodni.

— Ratunku! To my tyle genjalnych myśli tworzymy?

— Poezye! Poezye! Tak się mówi pospolicie. Właściwie — są to „wirsze“ — forma przeważnie ładna, myśli żadnej, siły ani krzty, a już ducha-króla — ani, ani.

— Jednak się drukuje.

— Drukarz wszystko wydrukuje, skoro mu się płaci.

Ale wydawca musi dobrze sprzedawać te „wirsze“ skoro może ponosić koszty nakładu, papieru, drukarni.

— Bynajmniej, koszty ponosi — autor.

— Teraz rozumiem. Ale jednak przyznać trzeba, że dawniej nie pisano tyle „poezyi“.

— Owszem, panie, zawsze, tylko ludzie byli mniej bezczelni, — i „wirsze“ swoje, starannie przepisawszy, chowali głęboko w szufladę ku wielkiemu pożytkowi społeczeństwa, które nigdy nie czytało tych „złotych, pajęczych przędzy“, lub, co było jeszcze pożyteczniej, oddawali kuzynkom — pod placki. Dziś się to wszystko drukuje.

— Myślę jednak, że dla napisania choćby skromnego sonetu trzeba mieć trochę „iskry Bożej“.

— Widzi pan, — każdy człowiek, szczególniej młody, wrażliwy na chwile rozpaczy, lub entuzyazmu. Taka chwila rodzi konieczność wypowiedzenia się. To jednak nie jest jeszcze twórczością ani poezyą. Poeta jest geniuszem tworzącym świat ideałów, wizyonerem, widzącym to, czego inni nie widzą, artystą, komunikującym swe uczucia ludzkości za pomocą dzieł piękna.

— Tak, to nie to samo, co „wirsze" o skowronkach i tęsknocie za tęsknotą. Teraz rozumiem. Ale jakaż na to rada?

— Ja mam, i zaczynam ją wprowadzać w czyn. Oto na wszelkie prośby błagalne o recenzyę literacką z takich „wirszy"—jestem głuchy. Czytam — bo muszę, ale piszę — tylko o dziełach talentu, o prawdziwej poezyi. Grafomanię zabija tylko milczenie. Recenzya zaś, nawet niepochlebna, zawsze robi reklamę.

. . . .

— Uważam za bardzo celowe takie, ot, przyprowadzenie pensyonarek na piękny koncert. Niech wyrabia się u nich jakaś kultura muzyczna.

— Tak, zapewne, dobre i to.

— Napawa mnie radością widok tej młodzieży płci obojej, zasłuchanej w muzyce... Tylko konstatuję, że ogólny widok zdrowotny panienek jest znacznie lepszy, niż chłopców. Nie uważa pan?

— Owszem, uważam.

— O, niech pan spojrzy. Jak oczy żywo błyszczą dziewczętom, a jak blado spoglądają źrenice chłopców.

— Co się tyczy oczu, to powiem panu na ucho: wiem z pewnego źródła, że przed wyjściem na koncert dziewczątka sobie napuszczały w oczy soku z cytryny...

. . . .

Gustaw Olechowski.

Nie łatwo jej było uspokoić się. Z początku próbowała myśli zgarnąć, zwołać, próbowała zrozumieć, co w niej jest, ale nie umiała dojść z sobą do ładu. Trapiło ją to coraz mniej, z każdą chwilą, spędzoną w tem zacisznym gabinecie. Wreszcie przestało trapić zupełnie. I sama się temu dziwiła.

O niczem nie myśleć, nie martwić się jak to miło!

A potem zrobiło jej się jeszcze milej — nie wiedziała, czy to sen, czy naprawdę już nie jest w lecznicy. Pamiętała jeszcze, że tam była, wiedziała jeszcze gdzie jest. A potem chciała sobie przypomnieć, co się z nią dzieje i nie mogła. Wreszcie przestała tego chcieć i było jej z tem bardzo dobrze, ale i to przeczucie spokoju w niej zamarło.

Usnęła.

D-r Żelwietr usiadł przy biurku. Chiał czytać, wodził oczyma po jakiejś gazecie lekarskiej, przewracał stronice bardzo cichutko. Nie mógł skupić myśli.

Gazetę odłożył.

Podniósł oczy błękitne, rozumne i naprzód ze smutkiem, potem z rozrzewnieniem, wreszcie z bezmierną tkliwością patrzył na wątłą postać, wtuloną w kąt kanapy. Patrzył, i napatrzeć się nie mógł.

Srogim był dla niej dotychczas. Ją jedną na całym świecie sądził surowo, ją jedną gotów był potępić. A teraz do siebie miał żal, a dla niej — tem większe pobłażanie, a czułość — ojcowską niemal.

Poruszyć się nie śmiał, aby nie odegnać tej chwili — najszczęśliwszej w twardem życiu.

Patrzył i cieszył się, że patrzeć może.

On, który żył jutrem, a nawet pojutrzem; zakreślając dalekie plany działań, postanowień i dążąc do nich dzień po dniu, bez wahań, on teraz nie wiedział, co zrobi za chwilę i nie chciał się nad tem zastanawiać.

— Będzie jak Bóg da — powtarzał sobie.

I rad był, że nie potrzebuje stanowić o tem, co przyniesie chwila blizka. Chciał u jej progu czekać jaknajdłużej.

Mijały kwadranse, wydzwaniane przez stary zegar.

On siedział i patrzył.

Dola spała już półtory godziny, gdy wybiła dziewiąta, głos zegara doleciał do jej uszu jak z pod ziemi. Słyszała pierwsze jego uderzenia, nie zdając sobie sprawy zkąd pochodzą; ostatnie zbudziły jej świadomość.

I odrazu przypomniała sobie wszystko.

Senne powieki podniosły się i spoczęły na głowie nachylonej znowu nad gazetą.

Słysząc, że się podnosi, wstał i podszedł do niej. Wziął ją za rękę.

— Teraz zobaczymy jak jest — rzekł z wielką powagą.

. . . .

. . . Czuła jego głowę na piersiach, na plecach. Badał ją tak samo, jak — tamten, a jednak inaczej. Nie mogła zrozumieć na czem polega różnica, ale ją odczuwała — w tem przedewszystkiem, że ta jasna głowa, wsłuchująca się w tętno jej serca, nie wzbudzała w niej takiego wstydu i lęku jak tamta — siwa.

Nie przychodziło jej nawet na myśl, że badania lekarskie są czemś nieprzyzwoitem.

Zstępował w nią coraz większy spokój, nie bała się już nawet orzeczenia z tych ust, z których dotychczas padały na nią ostre wyroki.

Skończył badanie. Przysunął fotel do kanapy. Usiadł przy niej. I nic nie mówił.

Zdjęła ją znowu trwoga.

. . . Może istotnie tak jest źle, jak twierdził tamten.

— Niech pani dobrze słucha i zapamięta, co powiem — odezwał się wreszcie d r Żelwietr.

— Pan mi powie prawdę.

Nie było to pytanie, lecz wyrażona pewność.

— Zwykle nic nie mówię pacyentom. Bo i po co? Chyba na to, żeby się wsłuchiwali w siebie i zwiększali tem chorobę. Skoro jednak mówiono pani tak dużo, i ja powiem, ale wpierw muszę się jeszcze wiele dowieddzieć Niech mi pani odpowiada na pytania.

Zadał ich dużo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W białopiennym gaju brzóz...

Białopienne gaje brzóz
Smaga wicher i ulewa;
Odwieczne się chylą drzewa,
Stuletnie się jeżą dęby,
Sosen śmigłe pniaki skrzypią,
Jako maszty na okręcie
W nawałnicy srogiej czas.
— Hej! pogniewał-li się Bóg,
Że nas chłoszcze rózgą strug,
Że nas smaga dżdżu biczami? —
Jęczy las, trzeszczy chrust,
Woda szumi po redlinach,
Woda wre w rozdołach bruzd;
Chmury, niby strzępy chust
Czepiają się o wierzchoły
Drzew, poślepłych w huraganie; —
— A, zmiłuj się Chryste Panie!
Zali się pogniewał Bóg?!

W białopiennym gaju brzóz
Ni to gra, ni to śpiewa...
Wicher-li? ulewa?
Może złe dęby gnie?
Świerki huczą, gdyby dzwon,
Na czyj pogrzeb, na czyj skon?
. . . Któż to wie . . .

W białopiennym gaju brzóz
Siwe konie ciągną wóz,
Ciągną rydwan pogrzebowy,
Pospuszczały ciężkie głowy,
Jadą wolno, jadą smutno,
Wiozą kasztelankę bladą
Jak opłatek, jako płótno
Jej śmiertelnych chust. —

Skrzypią koła na korzeniach,
Pod kopytem trzeszczy chrust,
Suchy, cierpki świst igliwia,
Do żywego słuch dojmuje;
Macierzanek mdłe kobierce
Gną się pod ciężarem kół;
Tętni wóz, parska koń,
Macierzanek płynie woń ..

. . . Ty nic nie wiesz kasztelanko
Ty nie czujesz nic...
Czeka na cię wilgny dół,
Śpiewa tobie drużek chór:
„Będziemy cię chować w dole
Pod leśnym modrzewiem.
Czy go znajdę na rozdrożu,
Nie wiem, nie wiem“...

. . . „A zwali cię ludzie wiosną,
Pókiś żyła.
Dzisiaj tobie sen, mogiła,
Mchy porosną“...

. . . A las się zadumał i ścichł...
Godne lipy przydrożnice,
Okutane, jak się patrzy,
Rańtuchami gęstych liści,
Obstąpiły ją gromadą;
Zahaczają o hołoble,
Czepiają wozu rozwory,
Na czoło jej liście kładą,
Jakby ją obudzić chciały
Z objęć lodowatej, białej
Marzanny . . .
. . . A las zaszumiał cichym rozhoworem . . .
Do kolan jej przypadła młódź,
Pośmigłych świerków zatrzęsienie,
Dziatwa spłakana, a żałosna
Na chwiejnych nóżkach ku niej bieży.
Choinki bure i pękate,
Jako dziewczątka za procesyą
W sztywnych sukienkach smolnych igieł,

Brną w piasku po kolana.
Chudziny zdążyć już nie mogą,
Zziajane siadły na przydrożku
I obcierają łzy rękawem.

A zasię graby gospodarze
W ciemnych sukmanach z samodziału
Nie tłoczą się w ten ścisk dziecięcy,
Nie kwapią między komornice.
Chociaż im kipią łzy na lice,
Aleć chłop twardy jest—przetrzyma,
Zwłaszcza w gromadzie. Rośli, krzepcy,
Mocarnie osadzeni w barach,
Stanęli ławą, zwarci blizko,
Ziemia pod nimi, jak klepisko,
Niebo nad głową, jak powała.
Wiedzą o sobie, że im przyszło
Chować on klejnot najmilejszy, —
I przytupują od żałości,
Markotni a strapieni srodze.
— Oj, kumie! zmarło się niebodze!
Swatalichmy ją z księciem—Majem,
Dziś ziemi ją oddajem,
Serce się ściska!

Zadęły świerki w kręty róg
Igliwiem centkowanych dróg,
Paprocią wyścielanych ścieżek,
Gdzie, obciążone głów porożem
Jelenie mkną do wodopoju,
A leśny mech, powiernik stóp
Głuszy ich tentent, głuszy krok,
Że płyną lekkie przez leszczyny,
Choć głóg im zastępuje drogę,
Chociaż pełznące żądła jeżyn
Czepiają się ich smukłych nóg...
... Hej, zagrał las! hej, zadął róg!
Nieznanych trosk, dalekich trwóg,—
Skoczyły w bok, w zagaje.
Już puszyste czuby młodych sosen
Strącają na nie krople dżdżu.
W oczy tryskają skier snopami
Gałązki świerków djamentowe,
Chrapy im chłodząc zróżowione.
A z góry sączy się na głowę
Woda z warkoczy brzóz, — Boginki
Wy, przyodziane białą korą,
Złych zaprzestańcie czarów!
Oto zbłąkany jeleń-królewic,
W tył przechyliwszy dumną głowę
Na barkach ciężkie wsparł rosochy
I duma. Nozdrza delikatne
Wietrzą wilgotny opar mchów,
Węszą dalekie pól rubieże.
Wichr zadął znów,
Słońce w przelocie
Rozdarło chmury,
I oto stoisz w złocie
Królewskie zwierzę!

W białopiennym gaju brzóz
Po mchach cicho sunie wóz,
Koniom strach pojeżył grzywę,
Obzierają się lękliwie...
Przez złocistych traw półłanki
Wiozą zwłoki kasztelanki,
Wiozą ciało krasopani
Nieprzebytym puszczom w dani,
Kędy ścieżka wiedzie ślizka
Między dzików legowiska,
W lasów ciemność i milczenie.

Cyt! coś ożyło pośród drzew! —
To zabłąkany jeleń-królewic
Uschnięty trącił krzew,
I z koralowej jarzębiny
Pod koła śmiertelnego wozu
Otrząsnął lasu krwawe łzy,
Oto ją widzi raz ostatni
W bieli jej szat, w orszaku dziewic,
Zaczarowany jeleń-królewic
Łzawemi wodzi oczyma
Za tęczą leśnych kras...
... Nic jej nie zbudzi, nic nie strzyma,
Grób czeka, mchy porosną.
W tym białopiennym gaju brzóz
Zwali ją wiosną...

Stefanja Podhorska-Okołów.

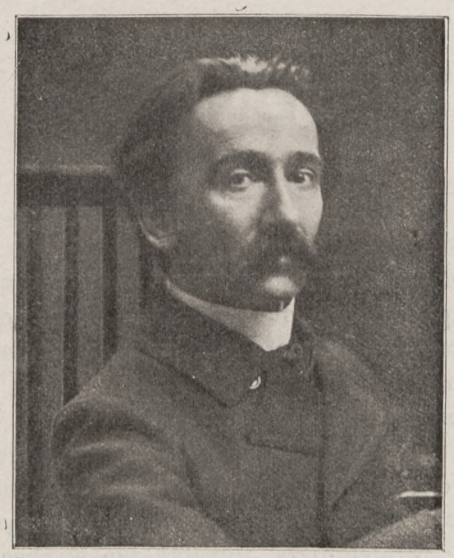
ARTUR OPPMAN.

Święcący w tym roku dwudziestopięciolecie swej działalności na niwie poetyckiej, Artur Oppman, znany pod pseudonimem Or-Ota, należy bezsprzecznie do rzędu najbardziej utalentowanych i najpopularniejszych poetów polskich ostatniej doby.

Popularność ta nie wypływa bynajmniej z wyjątkowej płodności autora, lecz z rodzaju jego twórczości, przenikającej w jaknajszersze warstwy społeczne falą estetycznych wzruszeń ze szczerego, serdecznego tonu, jakim rozbrzmiewa każda bez wyjątku struna Or-Otowskiej lutni.

Stojąc zawsze zdala od wszelkich, mniej lub więcej głośnych, ale w gruncie rzeczy jednodniowych, przemijających i ciasnych doktryn w sprawach piękna poetycznego, które to piękno odczuwa subtelnie, lecz prosto i szczerze jako zespół podniosłej myśli z wykwintną, barwną i melodyjną formą, tworzy Or-Ot naprzemian skąpane w słońcu, naprzemian melancholją jesienną owiane obrazki i poematy, osnute przeważnie na tle przeszłości polskiej, z którą, jak o tem sam wspomina, łączy go ślub miłości wiekuistej.

„Nad moją młodą dziecięcą skronią
Latały echa rycerskich lat
Wiał na chorągwi Orzeł z Pogonią
Od pól Grochowa gdzie stał mój dziad,



ARTUR OPPMAN (OR-OT)

Od pól Grochowa, z wałów Warszawy
Mam list żelazny puścizny krwawej
Za kroplę mojej niemieckiej krwi!“

W pięknym wierszu tym, stanowiącym wstępne słowo ostatnio wydanego, jubileuszowego wyboru poezyi Oppmana, zaznajamia autor czytelnika ze swym rodowodem, zaznaczając następnie, że „ta krew z Turyngii rodem dalekiej dawno wyciekła śród polskich dróg“. — Nieco dalej zaś, wyjaśniając genezę swej twórczości poetyckiej, woła:

„I te piosenki, co się budziły,
Z tęsknoty w sercu zrodzone mem,
One natchnienia brały z mogiły,
Skrwawionych grobów tętniły tchem...

Ten oto fragment stanowi zarówno narodowe, jak artystyczne „credo“ Oppmana, przewijające się mniej lub więcej wyraźnym lejtmotywem przez przeważną część jego poezyj

Pod względem opiewanych przez poetę tematów, twórczość Or-Ota podzielić można na dwie zasadnicze grupy, mianowicie: na poezye, powstałe pod wpływem współczesnych z nim bodźców natury tak zewnętrznej, jak wewnętrznej, oraz na utwory odnoszące się do przeszłości polskiej.

Do pierwszej kategoryi należą: „Pieśni Szopenowskie“, z wyróżniającą się pod względem mistrzowsko oddanego, rzewnego nastroju kołysanką p. t. „Srebrne dzwonki“, „Wyspa wiecznej miłości“, „Umarła miłość“, silny w wyrazie wiersz „Demony“, pełen księżycowej melancholii utwór „Jak cicho płyną umarli“, cykl p. t. „Wizye“, silna w wyrazie i podniosła w treści „Prośba o piękną śmierć“ i inne.

W utworach tych nie porusza Oppman zawrotnych głębin myślenia, nie spogląda na

zjawiska życia pod kątem wieczności, ani też nie stara się rzucać przed oczy czytelnika jakichś gigantycznych obrazów, kreślonych w perspektywie nieskończoności. Ale natomiast przemawia do duszy słuchacza piękną melodyą żywego słowa, zharmonizowaną logicznie z treścią, wywołując prostymi napozór środkami właściwy nastrój i podniosłe wrażenie.

W drugiej kategoryi utworów, rozbrzmiewających bądź echem cudownej, bohaterskiej, choć tak, niestety, dla narodu naszego w epilogu swoim smutnej epopei napoleońskiej, bądź też osnutych na tle minionego życia mieszczańskiego starej Warszawy, zajmuje Oppman w polskiej literaturze pięknej stanowisko wyjątkowe, uwydatniające w szczególniejszy sposób jego indywidualność twórczą.

W tematach tych, traktowanych z głębokiem umiłowaniem i marzycielską kontemplacyą rzeczy pięknych a minionych, rozsnuwa Or-Ot przed oczyma czytelnika jakieś wizye, powstające z grobowego pyłu zapomnienia wizye tak odległe, a jednak tak żywe, tak drogie i tak sercu polskiemu blizkie!

Ale bo też takie utwory, jak „Savannah", „Elstera", „Somo-Sierra" i „Saragossa", tudzież cały cykl „Starego Miasta" i „Warszawy w rymach" pisał autor swoją krwią serdeczną. Niema tam ani śladu pozy, ani cienia sztucznej afektacyi, lub chłodnej pogoni za wyrozumowanym efektem. Poeta odtworzył tu to tylko, co zrodziło się w sercu tęskniącem za przeszłością bohaterską narodu tak chmurną, jak słoneczną, co poruszyło duszę do głębi i co kazało lutni jego śpiewać.

A lutnia ta śpiewa zarówno melodyjnie jak szlachetnie.

Mimo całego kultu swojego dla bohaterskiej epopei napoleońskiej, mimo widocznego umiłowania tężyzny bojowej, odtwarzanej z niezwykłą techniką i ekspresyą artystyczną, nie zapomina poeta o wzniosłych ideałach wszechludzkich i dlatego każe Napoleonowi, salutującemu w wąwozie Somossierry garstkę bohaterów-szaleńców wstydzić się ponurego dzieła, owej krwawej lichwy, pobranej bezlitośnie z rycerskiego narodu, pragnącego choćby na krańcach świata za cenę najkrwawszej ofiary wywalczyć wolność swej dalekiej ojczyźnie.

Dla tego również, opisując wstrząsające grozą sceny walk ulicznych przy zdobyciu Saragossy, uwydatnia poeta jednocześnie uczucie litości i żalu, budzące się w sercach walecznych Wojtków i Bartków naszych skutkiem niesprawiedliwości dokonywanej nad nieszczęsnym, również za wolność ojczyzny swojej walczącym narodem:

„Tam wróg błyśnie czarnem okiem
Ówdzie mignie kawał grzbietu
A tu hiszpan stanął bokiem,
Jak cel właśnie dla bagnetu!

— Pchnij go, Maćku, do pioruna! —
— Kiej nie mogę, kapitanie!
Wciąż mi w sercu drży jak struna:
Za Hiszpanię! za Hiszpanię!"

Ów pierwiastek szlachetności rycersko-marzycielskiej tak typowo uwydatniony w powyżej przytoczonym fragmencie nadaje utworom Oppmana jakiś specyalny, anielski koloryt, jakąś nieziemską pogodę, wprowadzającą do duszy czytelnika sen o zaświatowych błękitach nawet wówczas, gdy przed oczami jego przesuwa się pełna grozy panorama szarej doliny łez.

Ten sam mniej więcej pogodny uśmiech jesiennego słońca, co to nie pali, ale świeci łagodnie, wprowadzając otuchę do duszy, znajdujemy również w twórczości Oppmana jako pieśniarza polskiej przeszłości staro-mieszczańskiej. Stworzone przezeń postacie, czy to sympatycznego grajka Mateusza, czy to uczonego w piśmie, a tak ciężko przez szarą dolę doświadczonego Berka Jawora, czy to trzech starych panien Ewy, Rozalii i Domicelki, lub wreszcie tak bajecznie stylowej „Patrycyuszki" są bez wyjątku szlachetne. Na specyalne wyróżnienie zasługuje również szczególniejsza umiejętność poety w barwnem i sumiennem oddawaniu tła dziejowego, traktowanego przezeń z niesłychanym pietyzmem.

Na omówienie całokształtu twórczości tak płodnego poety, jakim jest Oppman, nie pozwalają ramy zwykłego artykułu, poprzestając więc na tem, co powiedziano wyżej, zaznaczamy jeszcze fakt sumiennego pielęgnowania przez autora czystości języka polskiego, który w dziełach jego występuje zawsze w niepokalanej formie.

Powracając jeszcze w zakończeniu do zrobionej przez Oppmana w swoim wstępnym wierszu wzmianki o kropli krwi niemieckiej, dodamy, że tylko cześć i hołd należy się krwi co bije w sercu poety tak rycersko-marzycielskiem, takiem nawskroś polskiem tętnem.

Józef Ostroróg.

W SENACIE.

Paryż w listopadzie.

Godzina w pół do trzeciej... Galerye zwolna zapełniają się publicznością. Obok rodzin senatorów rozsiadają się z zaciekawieniem „etrangerz'y".

Istna gama etnograficznych odcieni.

Od żółtej cery Japończyka odbija się jaskrawo matowy czarny Murzyn. Obok nas— w loży dziennikarskiej — jakiś przybysz z Rosyi, wtajemnicza towarzyszkę w abecadło parlamentarne.

— Tu na pierwszej ławce — pokazuje — zajmują miejsca ministrowie. Clemenceau w pośrodku. A za nimi grupy senatorów, rozmieszczone według przekonań politycznych.

Zapatrzony w ławy senatorskie zdaje się nie zwracać uwagi na wspaniałe tło, na którem się roztoczy za chwilę „akcya" uprzywilejowanych wybrańców ludu.

A jednak znajdujemy się we wnętrzu pałacu Luxemburskiego, we wnętrzu jednego z najwspanialszych przybytków sztuki. Oczy ciągną ku sobie wzorzyste gobeliny, arcydzieła rzeźby, wykwintne złocenia — cały styl wielkiego artyzmu ubiegłych epok.

Ale i nas teraźniejszość „bierze"...

Zegar wydzwania uroczyście trzecią.

Posiedzenie się rozpoczyna.

Już prezydyum w komplecie, a z bocznych kuluarów napływa poczet senatorów... Nie ojcowie to, ale dziadowie narodu. Siwiznę przeplata łysina; najpoważniejszy wiekiem, zgrzybiały, 73 letni Combes, zasiada, ku zgorszeniu mojej sąsiadki, na — skrajnej lewicy.

Przewodniczący uderza dłonią w wysoki srebrny dzwonek, i cichym, matowym głosem odczytuje porządek dzienny.

Pod obrady wchodzi przekazana wyższej instancyi przez *Izbę deputowanych* sprawa *ochrony i ubezpieczenia macierzyństwa.*

Wnosi ją, wstępujący żwawo na mównicę Paweł Strauss, zasłużony prezes „Ligi ochrony dzieci".

Mówi z zapałem porywającym.

— Francyi — woła — grozi wielkie niebezpieczeństwo, grozi widmo wyludnienia... Obok zmniejszającej sie liczby urodzeń wśród niemowląt szerzy się zatrważająca śmiertelność. Staję tu zatem, przed wami z błagalnem zaklęciem: — Ratujmy dzieci, roztaczając opiekę nad zdrowiem i wypoczynkiem matek! Ratujmy Francyę przez zaprowadzenie państwowych ubezpieczeń macierzyństwa.

W ścisłej argumentacyi mówca streszcza to, co zdziałały inne państwa w tej dziedzinie. Daje za przykład odnośne ustawodawstwo Austryi i Niemiec, apeluje do ambicyi narodowej, przypominając, iż nie należy dać się wyprzedzić Izbie włoskiej, rozpatrującej w obecnej chwili projekt rządowy o kasach macierzyństwa, ani parlamentowi szwajcarskiemu, opracowującemu daleko idące w tym kierunku reformy.

— Miałżeby Senat — pyta — instytucya tak przewidująca nie ocenić nietylko całej doniosłości, ale zarazem i *nagłości* sprawy? Izba deputowanych przyjęła jednogłośnie projekty do praw, mające na celu rozwikłanie palącego zagadnienia. Teraz od wyższej instancyi zależy wejście w życie tej reformy.

Tu Paweł Strauss odczytuje artykuły projektowanego prawa i uzasadnia ich celowość.

— Pierwszy paragraf—objaśnia referent — zaleca kobietom brzemiennym, upadającym pod ciężarem trudu w fabryce i warsztatach, aby po urodzeniu dziecka *powstrzymały się w ciągu czterech tygodni od zarobkowej pracy.* Czy potrzebuję — pyta — przekonywać panów, iż umożliwiając tem samem matkom karmienie własną piersią niemowląt, przyczyniają się nietylko do zdrowia dzieci, rozkwitających pod troskliwą opieką, ale i do zacieśnienia węzłów rodzinnych, do uzdrowotnienia stosunków moralnych. Ale prawo, niewalające kobietę do czterotygodniowego wypoczynku, domaga się uzupełnienia, które niesie paragraf 2. Nie dość iż kobiecie, mającej zostać matką, wolno będzie samowolnie opuścić zajęcie, należy jej *umożliwić pozostanie bezczynne w domu przez zapomogę pieniężną.* I o tem myśli obecnie rzeczpospolita szwajcarska. Reorganizują tam, za przykładem Niemiec, prawodawstwo fabryczne, *wprowadzając obowiąz-*

kową kompensatę za obowiązkowe zrzeczenie się pracy. Nowe te prawa rozciągają się przeważnie na robotnice fabryczne. Statystyka międzynarodowa poucza iż, w tem środowisku śmiertelność noworodków dochodzi do 68 procent, podczas, gdy w warunkach przeciętnych obliczaną jest na 19 procent. We Francyi, jak wyłuszczałem powyżej, sytuacya jest podwójnie krytyczna. Dlatego też nie tylko względy humanitarne, ale konieczność państwowa przemawia za mną. W tej myśli żądam aby matki robotnice, otrzymywały obowiązkowo pomoc pieniężną w ciągu 4 tygodni po rozwiązaniu — będąc jednocześnie zwolnionemi w ciągu całego tego czasu od stawania do pracy. Objąłbym chętnie nową ustawą *wszystkie ubogie kobiety*, mające zostać matkami, ale mam pewne wątpliwości, czy pan Minister finansów, nie miałby w tej sprawia co do nadmienienia.

— Nie wątp pan o tem!... Będzie miał do nadmienienia — mówi, podnosząc się ze swej ławy, minister Cailloux. — I w treściwym wywodzie wykazuje iż liczba samych robotnicmatek wynosi przeciętnie 130,000 rocznie. Ubezpieczenie w tym zakresie (licząc po $1^1/_2$ franka dziennej zapomogi) wyniosłoby około 9 milionów rocznej „subwencyi". Wydatek ten, rozdzielony na gminy, departamenty i państwa nie obciążyłby może zbytnio budżetu. Gdyby jednak chciano wziąć pod uwagę *wszystkie niezamożne położnice*, sprawa przedstawiałaby dla skarbu zbyt wielkie ryzyko. W grę wchodziłby doroczny wydatek 25 milionów.

Zdawałoby się iż po takiem dowodzeniu,— które poparł referent Strauss, — żądając, aby „na razie poprzestano na ubezpieczeniu robotnic". Senat jednogłośnie przyjmie doniosły projekt.

Stało się inaczej.

Z ław prawicy podniósł się senator Fortier i w przewlekłej mowie dowodził, iż „nie wolno krzywdzić wsi kosztem miasta". Mówca obstawał aby nowe przepisy objęły pracownice rolne, służbę najemną.

Dyskusya się ożywia. Krzyżują się głosy protestu i objawy zadowolenia. Deputowany Guillon podtrzymuje oponenta. Afektowana mowa jego w obronie pominiętych „wieśniaczek" — jak mnie objaśnia znający tajniki zakulisowe dziennikarz— wypowiedziana była z umysłu, (jak się to mówi „zum Fenster hinaus") dla skaptowania sobie mandatów wiejskich przy nadchodzących wyborach.

Chęć popisania się efektownym „giestem" zaciążyła fatalnie nad losem projektu.

Na żądanie ministra pracy Vivianni'ego, poprawkę odesłano do rozpatrzenia do komisyi, a rozprawy nad paragrafem 2 odroczono.

Daremnie Paweł Strauss załamywał dłonie. Na twarzy jego malował się smutek głęboki. Nie tracąc jednak „rezonu" żądał na razie zagłosowania artykułu 1-go, który brzmi:

— Kobieta brzemienna może przerwać pracę bez poniesienia odpowiedzialności za zerwanie umowy.

A gdy paragraf ten zyskał ogólne uznanie senator Poulle przedstawił drugi projekt prawa, stanowiący poniekąd dalszy ciąg omawianej ustawy.

Prawo to głosi, iż lubo kobieta brzemienna może porzucić pracę własnowolnie *stan* jej nie stanowi dla pracodawcy powodu do rozerwania umowy. Kobieta, wydalona z tej przyczyny, ma prawo domagać się zadośćuczynienia na drodze sądowej.

Przepis ten odnosi się do wszystkich kobiet pracujących, mając na celu zabezpieczenie je przed utratą zajęcia w czasach najkrytyczniejszych.

I to się nie podoba senatorowi Guiller.

— A cóż będzie — pyta — gdy ewentualność ta zdarzy się, dajmy na to w teatrze prowincyonalnym... Czy i wówczas dyrektorowi nie wolno będzie odebrać roli naiwnej... pozostającej w stanie interesującym.

Na twarzach wielu senatorów zabłysnęły lubieżne uśmiechy. Minister pracy zwiał je, tłomacząc w poważnem przemówieniu, iż żadne prawo nie ostałoby się w obec drobiazgowych szykan.

Przewodniczący raz jeszcze odczytuje przytoczony powyżej artykuł. — Czy nikt niema nic do nadmienienia? — zapytuje.

Milczenie.

Ręce wzniesione zgodnie do góry zapewniają pracownicom matkom częściowe przywileje.

Senatorowie po omówieniu kilku małoznaczących projektów rozchodzą się do domów na obiad...

Czy nie zepsuje im apetytu widmo tych 130,000 matek-robotnic, których sprawy z tak lekkiem sercem poddano nowemu rozpatrywaniu?... Czy długo ono potrwa?... Trudno przewidzieć. Ustawa 1892 r. o ograniczeniu godzin pracy kobiet i dzieci, wędrowała uprzednio od komisyi do senatu i z powrotem przez lat — jedenaście.

Senatorowie mają czas i zwykli kierować się rozwagą.

Pod szklistą kopułą pałacu Luxemburskiego maszyna parlamentarna funkcyonuje z biurokratyczną systematycznością — dokładnie ale powoli.

J. Orka.

Wiktoryn Sardou.

Dnia 5 b. m. zmarł w zamku Marly pod Paryżem Wiktoryn Sardou.

Nazwisko głośnego dramaturga francuzkiego tak dobrze znane jest w Polsce z teatralnych afiszów wszystkich naszych scen, talent tego pisarza zaznaczył się w rozwoju współczesnego talentu i literatury dramatycznej tak świetną kartą, że warto i należy przypomnieć sobie literackie zasługi i dorobek autora, który i nam od czterdziestu przeszło lat stale dostarczał poważnej rozrywki, dobrej zabawy, często myślowego materyału i silnych wrażeń.

Wiktoryn Sardou urodził się w roku 1831 jako syn niezamożnego profesora prowincyonalnej szkoły w jednem z burgundzkich miasteczek. W początku osiemnastego wieku rodzina jego przesiedliła się z Sardynii na jasny brzeg południowej Francyi, szukając chleba, którego jej brakowało w ojczyźnie Osiadła ona w okolicy Cannes, gdzie podobno miejscowa ludność rychło ochrzciła przybyszów przydomkiem „lei Sardou", a z biegiem czasu przydomek ów oznaczający wyspiarskie pochodzenie, stał się nazwiskiem rodziny.

Wiktoryn Sardou przybył z prowincyi do Paryża, mając niespełna 20 lat, aby poświęcić się studyom medycznym. Ruchliwy jego i bystry umysł nie poprzestał jednak na zdobywaniu wiedzy, mającej mu zapewnić życiową karyerę. Równocześnie z medycyną studyował filozofię, dając przytem lekcye aby jako tako wyżyć. Zamieszkał w uprzywilejowanej studenckiej dzielnicy Paryża, w owem sławnem *Quartier latin*, z którego tyle wyszło w różnych czasach dzielnych i wielkich ludzi.

W r. 1854 napisał pierwszy swój dramatyczny utwór „La taverne des Étudiants", przeznaczając sztukę dla Odeonu, owej klasycznej sceny wszystkich debiutantów z łacińskiej dzielnicy. Wpływy kobiece, które i w późniejszem życiu i sukcesach znakomitego pisarza niepoślednią odgrywały rolę, utorowały już wówczas temu pierwszemu utworowi młodego studenta drogę na scenę.

Sardou nie odznaczał się nigdy urodą, a postać jego i wygląd pozwalały się w nim domyślać raczej biednego kandydata teologii, co przepadł przy egzaminie, aniżeli ufnego w siebie „zjadacza serc". Ale miłe jego maniery, towarzyska uprzejmość, żywy blask oczu ambitna energia utajona w rysach gładko wygolonej twarzy, wreszcie owo nieokreślone wrażenie młodzieńczej nieśmiałej wątłości, co przemawia do serc kobiecych raczej lękliwą prośbą niż zuchwałem wyznaniem, zyskiwały mu względy płci pięknej. Kobiety lubią obdarzać względami i protegować takie delikatne i miękkie natury, którym potrzeba właśnie serdecznego ciepła i jasnych promieni, aby nie zwiędły i nie zmarzły w dojmujących chłodach życia i w egoizmach szerokiego świata. Kobieta dzisiejsza lubi widok męzkiej siły, potrzebuje często jej wrażenia odbierać, ale mężczyzna słaby, szukający u niej opieki i pomocy przynosi jej coś cenniejszego: poczucie jej przewagi.

Pierwszą kobietą, postawioną przez los na drodze karyery Wiktoryna Sardou, była panna Berangère, artystka Odeonu, której talentowi dyrektor tego teatru niczego nie odmawiał. Ona to, przechodząc przez lożę portyera teatralnego, zobaczyła tam na stole dopiero co przyniesiony manuskrypt młodego studenta i zaciekawiona ładnym charekterem pisma, wzięła zeszyt do ręki.

— Patrzcie, co za misterne literki!— zawołała, przeglądając kartki — zupełnie jak musze łapki!

Obróciwszy się spostrzegła autora. Stał zarumieniony, nieśmiały, nie wiedząc gdzie podziać oczy. We dwa dni później dyrektor Odeonu zakwalifikował „La Taverne des Étudiants" do wystawienia.

Ale tym razem protekcya nie otwarła młodemu autorowi właściwych drzwi do sławy. Sztuka upadła. Fiasko było na premierze kompletne. Publiczność z górnych miejsc, przeważnie ze studentów złożona, żegnała każ-

dy akt gwizdaniem z akompaniamentem pi e kielnego hałasu...

Dyrektor Odeonu zaryzykował jednak nazajutrz drugie przedstawienie. Teraz — oświetlenie spłatało figla. Gazowe lampy skutkiem nagłego braku gazu zagasły właśnie w kulminacyjnym momencie sztuki, podczas sceny, do której Sardou najwięcej przykładał nadziei, w chwili kiedy bohater sztuki przed swą bogdanką upadł na kolana!... Spuszczono zasłonę, publiczność rozeszła się wśród śmiechu, — karyera sztuki była skończona.

Od tej chwili upłynęło siedem lat zanim zdołał Sardou nowy swój utwór wprowadzić na deski sceniczne. Przez ten cały czas dawał lekcye po dwa franki za godzinę, komentował klasyków na zamówienie tanich nakładców, pisywał różne artykuły do tanich wydawnictw i krył swoją zranioną dotkliwie dumę w mansardach łacińskiej dzielnicy, zapatrzony w piękne oczy obiecujące mu tkliwe współczucie, których właścicielka jednak, nie omieszkała wkrótce porzucić swego przyjaciela w „cygańskiem” tem ognisku, dla świetniejszych widoków.

Ale ambicya młodego Wiktoryna, stanowiąca jeden z najwybitniejszych rysów jego charakteru, nie opuściła go w tej ciężkiej doli. Napisał sztukę p. t. „Candide” którą obiecała zaprotegować panna Déjazet. Nim się jednak wywiązała z tej obietnicy, Sardou doręczył drugi swój utwór, komedyę p. t. „Paris à l'envers” pani Montigny, żonie dyrektora teatru „Gymnase”. Ten posłał ją do oceny Scrib'emu. Sardou, nie mogąc się doczekać jego odpowiedzi, napisał nową komedyę p. t. „Les pattes de Mouche” i za pośrednictwem panny Fargueil przesłał ją dyrektorowi „Vaudeville'u”. I ta jednak sztuka nie byłaby się doczekała światła kinkietów, gdyby nie interwencya pani Montigny (występującej na scenie pod imieniem Rose Chéri), którą autor zdołał zainteresować opowiadaniem treści swego utworu.

„Les pattes de Mouche” wystawiono w Odeonie w r. 1861.

Premiera była tryumfem autora. Następne przedstawienia dopełniły tego sukcesu. Talent Sardou został uznany.

Zaczął pisać bez wytchnienia. Z pod pióra jego wyszły w tym czasie: „Les femmes fortes”, „Nos intimes” i „Les Ganaches”. Zwłaszcza ostatnie dwie sztuki przyczyniły się do ustalenia pochlebnego sądu o jego talencie. Miały długi szereg przedstawień, zajęły i podbiły cały Paryż.

Sardou pisał wciąż.

„Les vieux garçons”, „La famille Benoiton”, „Maison neuve”, „Nos bons villageois”, „Seraphine”, „Fernande”, „Les merveilleuses”, „Rabagas”, „L'oncle Tom”, „Theodora”, „L'espion”, „Les bourgeois de Pontarcis”, „Dora”, „Daniel Rochat”, „Divorçons”, „Odette”, „Fedora”, „Le crocodile”, „La Tosca” — oto szereg tytułów, których dla braku miejsca niepodobna wszystkich wymienić, które jednak od roku 1854 jako daty pierwszej scenicznej pracy Sardou aż do wystawionej w zeszłym, a granej w Paryżu jeszcze w bieżącym roku ostatniej jego sztuki „L'Affaire des Poisons” składają się na imponującą cyfrę siedemdziesięciu kilku dramatycznych utworów.

Bogaty to plon na te półwieku pracy!

Cóż jednak było w tych utworach, co zjednało autorowi sławę i tak długotrwały sukces jego talentu?

Tyle sztuk Sardou widzieliśmy wszyscy na scenach Warszawy, Krakowa, Lwowa, Poznania, Wilna, Łodzi nareszcie — że nie trudno przyjdzie znaleźć na to pytanie odpowiedź.

Czekan.

(Dokończenie nastąpi).

Wileńska „Pobudka“.

Niedawno dowiedzieliśmy się, że znakomity historyk prof. Askenazy odkrył w Wilnie bogate źródło dokumentów nieznanych z czasów filareckich. Będziemy więc mieli zapewne niedługo w ręku materyał, który nam dopomoże lepiej jeszcze zrozumieć ruch filarecki, będący po dziś dzień krynicą żywej wody odradzającej młodzież naszą, a nawet i starszych o wiecznie młodych duszach.

Jak się przedstawia w obecnej dobie ten ruch na gruncie lokalnym a więc w grodzie Gedymina? Do niedawna, jak wszystko w tem przesmutnem mieście, krył on się w podziemiach, obecnie od roku blizko daje wyraz swemu istnieniu w miesięczniku wydawanym w Wilnie, pod rzeźką, młodzieńczą nazwą. „Pobudką“ nazwali młodzi neo filareci wileńscy swoje pismo, przeznaczone dla młodzieży wszystkich trzech zaborów. Jakim duchem jest ono owiane, niech czytelnicy to pojmą i odczują, spojrzawszy na jego programowe słowa w nagłówku a zawarte w wiecznem dążeniu młodych: „Młodości! ty nad poziomy wylatuj“...

Ale najlepiej, najgłębiej pojąć można cel pisma, skoro się spojrzy na nie przez pryzmat poglądu wyrażonego w niem w liście do redakcyi nadesłanym przez Maryę Konopnicką, a drukowanym w wrześniowym numerze pisma.

Przepisuję go w dosłownem brzmieniu.

„Drodzy Rodacy!

Dziękuję wam serdecznie za tę żywą radość, jaką mi wasza „Pobudka“ sprawiła!

Widzę w niej silnie nawiązane nici do filareckich podniosłych tradycyi. Jesteście, Bracia mili, na najlepszej drodze. Obwołane, w „Pobudce“ Waszej hasła wieszczów naszych niech Wam podporą będą i pochodnią. Nigdy może obowiązki młodzieży polskiej względem kraju i względem społeczeństwa nie były tak ciężkie i tak liczne. Spada na Was przedwczesne brzemię, ale je poddźwignąć musicie.

Zasada doskonalenia się jest koniecznym fundamentem owocnej pracy dla jutra, kształcenie charakteru jest pracy tej warunkiem nieodzownym. Winszuję Wam, Panowie, żeście postawili przed sobą te piękne cele. Żaden krok życia, ku nim wiodący, straconym być nie może.

Przyjmijcie gorący uścisk dłoni i wyrazy najszczerszego duchowego udziału w Waszych usiłowaniach, które już same stawiają Was wysoko ponad bezduchem i szarzyzną czasów.

Niech Wam się wiedzie praca Wasza, Bracia.

Marya Konopnicka“

Co tu dodać do tych słów? Chyba to, że pismo, nietylko duchem stoi na szlaku „górnym i chmurnym“ ale zawiera treść bogatą, urozmaiconą, daje całokształt życia, dążeń i poglądów młodzieży, obfituje w dobrze pisane korespondencye ze wszystkich stron całego kraju i z ognisk oświaty zagranicznej, gdzie się skupia młódź polska.

Artykuły pisane są dobrą polszczyzną a autorzy ich zdradzają wstręt do frazesu. Nawet programowy artykuł redakcyi nie zawiera fajerwerków. Jest to prosta, szczera mowa młodych dusz i serc gorących, które mówią swoje: jestem, żyję, myślę i czynem swe życie stwierdzam. Mówią w nim oni, zwracając się do całego narodu: „Pragniemy, byście wiedzieli, że wiarą i nadzieją w odrodzenie jesteśmy nierozerwalnie związani z tymi wszystkimi, którzy do niego dążą i dróg właściwych szukają. Pragniemy, byście wiedzieli, że chcemy być obywatelami Polakami, zdolnymi do pracy dla dobra ojczyzny. Tego tylko pragniemy i w imię tych pragnień żądamy od społeczeństwa polskiego poparcia moralnego“. „Chcemy bowiem być dla wszystkich młodych pobudką do czynu i pracy“.

W tym samym numerze, który zawiera programowe „credo“ redakcyi jest poniżej Hasło tej dzielnej młodzi:

„Społem! – Twardy kujmy czyn!
Hasłem — Polska. Bronią — trud.
Bratem ten, kto Polski syn.
Wiarą — Zmartwychwstania cud“.

Dawno młodzież nasza tak nie przemawiała, z taką mocą i wiarą iście Mickiewiczowską. A cóż na to społeczeństwo nasze? czyż pozostanie głuchem na ten zew od borów litewskich, niosący nam pokrzepienie, czar i wiarę w cud zmartwychwstania. Młodzież bardzo licznie skupiła się koło „Pobudki i na młodzież tę pismo będzie mieć wpływ duży, ale czy nie byłoby wskazanem, aby ojcowie i matki pismo to czytywali także, choćby dla tego, aby *wiedzieć* jaką strawą duch ich dzieci karmiony będzie.

W tej nadziei, że tacy rodzice się znajdą, pozwalam sobie poniżej podać adres redakcyi i warunki prenumeraty:

Prenumerata rocznie z przesyłką rb. 2.50
Redakcya Wilno, ul. Botaniczna № 1.

Kosodrzewina.

Nowości literackie.

Mieczysław Srokowski: „Ich tajemnica“. „Nowości Literackie“. Warszawa 1908 r.

Wielkie to pytanie, czy zbytnie zżycie się z tematem, z którego utwór powstaje, jest korzystnem dla ostatecznych rezultatów, czy też przeciwnie, osłabia je, pozbawiając utwór tych objektywnych tonów, jakie uwidoczniają się wówczas, gdy autor w stosunku do swego dzieła staje na stanowisku niezależności.

Dziesiątki nowel i powieści powstałych w chwili, tak zw. aktualnych, nigdy nie osiąga-

ły tych wyżyn, do których aspirowały, a setki innych nacechowanych przesadną wiarą w wielkość *osobistego* ideału, uniemożliwiają szersze loty artystycznego wizyonerstwa swemi rozumowemi prawdami i sympatyami do rzeczy i objawów życia, bliższych ich pojęciom niż uczuciom. I oto powstaje wówczas utwór nie mogący stanąć obok dzieł talentu niezależnego od żadnych przekonań rozumowych, a zwłaszcza od czysto suggestywnego wpływu kierunków literackich, lub jak u Srokowskiego, imponującej mu cywilizacyi francuzkiej a raczej przecywilizacyi parysko-kabaretowej, gdzie pod maską mniej lub więcej wulgarnych piosenek wściska się wszystko bliskie chorobliwym zboczeniom fizyologicznym aż do Margrabiego de Sade.

Jak widać ze wszystkiego, co Srokowski napisał, autor „Ich tajemnicy" uwielbia ciało kobiece, nie mniej od d'Annunzia. Tylko że w opisach miłości bohatera tej noweli nie czujemy tej potęgi, ani tych przedziwnych rozmraczających tęsknot do rozkoszy jak u d'Annunzia lub Maupassant'a.

W tem wszystkiem jest coś rozumowego. Jakieś umiłowanie formy a nie treści, pewna bezwładność i raczej lubieżność niezbyt pewnego siebie lowelasa, niż żywioł młodości, lub nawet wykwintne wyrafinowanie przeżytego gentlemena.

Jeżeli głód miłości można porównać do głodu powszedniej strawy, to wiadomo, jak różne są typy żarłoków. Jeden lubi rozkoszować się wyszukanemi potrawami, wybierając długo z namysłem, przyglądając się z uwielbieniem każdej butelce dobrego wina — drugi przeciwnie — je wszystko, byle było dużo.

Pierwszy jest smakoszem — drugi zwykłym obżartuchem. Niech mi Srokowski wybaczy, że go porównam do tego ostatniego. Kobieta byle była młoda i podobna do człowieka, jest już dla niego nadzwyczajna, bajeczna i t. d. Gotów szaleć, zapomina o wszystkiem co go otacza i również jest godne talentu artysty. I dlatego właśnie niektóre nowele Srokowskiego są wprost z tendencyą, wprawdzie jest ona dobrze zamaskowana, bądź co bądź jednak jest, a powstała wskutek *absolutnej jednostronności* w pojmowaniu uczucia, tak wielostronnego w swej istocie, uczucia, które w wypowiadaniu owem ma nieprzeliczony arsenał środków.

To stanowi największy zarzut, jaki można wytoczyć przeciw Srokowskiemu.

Cały tom wydany nakładem „Nowości literackich" zawiera jeszcze dwie nowele. Nie będę opisywał ich treści, gdyż każdy się może z niemi zaznajomić, muszę jednak zaznaczyć, że ostatnia tego zbioru p. t. „Poeta" ma bardzo ciekawy wyraz. Wszystko, co autor chciał zrobić — zrobił doskonale! Jest i tęsknota i szczery smutek — i zapach więdnących kwiatów — i szmer liści pożółkłych. Czuje się jesień — i miłość zduszoną nieubłaganem Przeznaczeniem. — Ta nowela jest naprawdę dobra, mówiąca wyraźnie o talencie może nieco zmanierowanym, ale bądź co bądź talencie nieprzeciętnym.

St. Kiedrzyński.

Z sali odczytów.

W d. 8 b. m. odbył się w sali Techników staraniem Stow. Równouprawnienia odczyt p. Makowskiego „Duma o hetmanie Żeromkiego".

W niezmiernie krótkiem, zaledwie 25 minut trwającem przemówieniu, rzucił prelegent snop myśli, wniosków, streszczeń i porównań, z których wypłynął cały ogromny ból tej epopei klęski — całe zwątpienie i cała rozpacz pytań — dlaczego? Niezmiernie oryginalną odpowiedź dał nam pan Makowski. Nie dlatego padł wielki hetman, nie dlatego zmarniało jego dzieło, że miał naprzeciw wrogą chmurę turecką, a za sobą swoją niekarną chmurę szlachecką—ale dlatego, że jego dzieło — jego wielki program zbawienia ojczyzny pomijał lud, jego potrzeby, jego prawa i jego krzywdy. Nie dlatego upadła i ta szlachta niesforna, że nią była, ale dlatego, że propagując wolność myślała o wolności szlacheckiej tylko—i dla niej lud nie istniał. Pan Makowski sądzi, że to jest myśl przewodnia „Dumy o Hetmanie" i cały jej największy ból. Czy ta myśl jest słuszną? Czy tylko u nas w tych czasach lud krzywdzono i czy nie krzywdzono go stokroć gorzej gdzieindziej — a pomimo tego.

Gorącym oklaskiem podziękowano prelegentowi za rzecz wypowiedzianą przepięknie, z głębokiem wniknięciem filozoficznem w psychologię dzieła.

W lokalu Stow. Równouprawnienia odbył się 11 b. m. odczyt p. Wł. Korczaka „O duszy niemowlęcia w pierwszym roku życia.

Pierwszym znakiem życia dziecka przed jego urodzeniem jest uderzenie serca — ten ton serca, pierwszy objaw, pierwszy głos, jest jednem z ogniw łańcucha życia — przekazywanego z pokolenia w pokolenie, życia, które z przestworzy natury, z jej wszechmocy, koncentruje się, uwidocznia i uświadamia w pojedyńczym tworze. Ten pierwszy ton serca dziecka jest wielkiem objawieniem cudu natury.

Scharakteryzowawszy na wstępie filozoficzne pojęcie budzącego się życia, przechodzi następnie prelegent do ścisłych obserwacyi naukowych, przytaczając niezmiernie ciekawe dane i zestawienia. Śledząc za stopniowym rozwojem niemowląt zauważyć można, że każdy niemal dzień przynosi nowy stopień tego rozwoju. W pierwszym miesiącu dziecko zaledwie odróżnia światło od ciemności, w drugim zaczyna się uśmiechać, podnosić główkę, prowadzić oczyma za matką, w czwartym dopiero miesiącu dziecko umie ustawić gałki oczne równo na dany przedmiot i wtedy, jak twierdzi Preyer, poraz pierwszy przejawia się na jego twarzyczce wyraz inteligentnej myśli, w 5-m miesiącu dziecko zaczyna brać w rączki przedmioty, w 6-m ogląda się i poznaje osoby, wyciąga rączki, w 8-m stoi, w 9-m zaczyna chodzić, a w 10-m, 11-m i 12-m składać pierwsze słowa. Są to naturalne objawy ogromnie względne i różnice indywidualne mogą tu być olbrzymie. W ogóle podzielił prelegent ten pierwszy rok życia niemowlęcia na 4 okresy. Pierwszy — rozpoznawania, drugi — zdumień i zachwytów, trzeci—segregowania wrażeń, wreszcie czwarty — układanie wrażeń w dźwięki.

Oprócz poważnego materyału naukowego prelegent dał dużo rad praktycznych ogromnie ciekawych dla rodziców i wychowawców jak statystykę porównawczą zdrowotności niemowląt karmionych piersią i karmionych sztucznie, wskazówki odżywiania niemowląt, a przedewszystkiem bardzo cenną a rzadką radę — nieprzerywania spokoju i „zamyślenia" dziecka pieszczotami, zabawianiem lub karmieniem. Maleństwo bowiem myśli już—myśli okruchami zdań, atomami skojarzeń, ale myśli, kombinuje, segreguje swe tak ciekawe i zdumiewające wrażenia i dla jego spokoju, zdrowia i duchowej równowagi nie należy mu w tej pracy przeszkadzać.

N. J.

Kronika działalności kobiecej.

Zjazd Kobiet Rosyjskich.

Stowarzyszenie wzajemnej pomocy kobiet w Petersburgu, urządza d. 10 Grudnia st. st. r. b. Wszechrosyjski zjazd kobiecy. Przewodniczącą komitetu zjazdowego jest p. Szabanowa, która w czasie zjazdu jubileuszowego Orzeszkowej zaznaczyła swój udział gorącemi życzeniami pomyślnej i owocnej pracy.

Obecnie p. Szabanowa posłała naszym pismom i organizacyom kobiecym, program swego zjazdu z prośbą z kolei o poparcie i udział. Program ten jest bardzo szeroki — prace zjazdu podzielono na sześć sekcyi.

Pierwsza zajmuje się ogólnie — działalnością kobiet rosyjskich na różnych polach pracy społecznej. Obejmuje więc: — dobroczynność, oświatę, literaturę, naukę, sztukę, handel, przemysł, gospodarstwo domowe, walkę z alkoholizmem i prostytucyą i t. p.

Druga sekcya ma w planie — ekonomiczne położenie kobiet: włościanek, robotnic, służących, urzędniczek, nauczycielek — słowem, wszystkich pracujących zarobkowo.

Trzecia sekcya jest prawno-polityczną, w niej omawiane będą kwestye prawnego położenia kobiety wobec rodziny, społeczeństwa i państwa, ewentualny udział w samorządzie i prawodawstwie.

Czwarta sekcya wyłącznie pedagogiczno-oświatowa opracowała niezmiernie szczegółowo kwestyę szkolną, od najniższych szkół ludowych, cerkiewnych, aż do uniwersytetów.

Piąta sekcya etyczna — zajmuje się sprawami etyki w rodzinie, w małżeństwie, podwójną moralnością, etc.

Szósta nakoniec, poświęconą jest wyłącznie organizacyi wszechrosyjskiej rady kobiet, opracowaniem ustawy i połączeniem w tej federacyi wszystkich rosyjskich związków kobiecych.

Program ten jest nakreślony niezmiernie szeroko i można powiedzieć, że wyczerpuje wszystkie kwestye i zagadnienia życia kobiecego; niektóre rzeczy wprost powtarzają się, np. kwestya walki z prostytucją i wiele innych znajdują się jednocześnie w pierwszej sekcyi ogólnej działalności kobiet, oprócz tego zaś w sekcyi: specyalnej, etycznej, ekonomicznej lub innej.

Niezmiernie ciekawy jest też podział sekcyi prawno-politycznej obejmujący historyczny rzut oka na ruch kobiecy w Rosyi i zagranicą, porównania dwóch jednoczesnych prądów tego ruchu — prądu burżuazyjnego z socyaldemokratycznym, stosunek stronnictw politycznych ruskich do sprawy kobiecej, zagadnienia obecnej taktyki ruchu kobiecego i wiele, wiele innych spraw aktualnych. Jeśli referaty istotnie odpowiedzą zakreślonemu planowi, zjazd będzie jednym z najbogatszych w materyały i najszerzej traktujących sprawę kobiecą jakie wogóle odbyły się w ostatnich czasach.

Charakterystycznym jest niezmiernie wstęp do projektu rosyjskiej federacyi, jaki skreśliła wiceprzewodnicząca zjazdu p. Filosofowa.

„Stworzyć mamy narodową radę kobiecą, pisze p. F., u nas słowo „narodowy" przywykliśmy uważać za coś co oznacza panowanie i ucisk jednej narodowości przez drugą, otóż nie w tem znaczeniu rozumieć należy „narodowość" naszej federacyi. Narodową lub wszechrosyjską nazywamy ją dla odróżnienia od międzynarodowej federacyi, do której chcemy się jako ogólno-rosyjska rada przyłączyć".

W dalszym ciągu p. Filosofowa podaje projekt tej federacyi. W każdem większem

środowisku cywilizacyi, większem mieście, gubernii — wszystkie stowarzyszenia kobiece różnorodnego charakteru, oświatowe, zawodowe, naukowe, polityczne, połączyć się powinny w jeden związek miejscowy — nie tracąc naturalnie swej autonomii, taka miejscowa federacya organizowałaby corocznie zjazdy z referatami, obradowałaby nad nowemi projektami i t. p. Wszystkie zaś federacye takich związków prowincyonalnych utworzyć mają radę narodową wszechrosyjską, która również organizować będzie zjazdy i obrady co dwa lub trzy lata, coraz w innej stronie kraju, dla ożywienia działalności prowincyi i zainteresowania wszystkich najodleglejszych zakątków kraju. Rada wszechrosyjska przyłączyłaby się jako rada narodowa do międzynarodowej federacyi, która obecnie obejmuje Europę i Amerykę, urządzając kongresy co 5 lat, w różnych punktach świata.

„Kto bywał na tych Kongresach, ten wie, jak wielkie cywilizacyjne mają one znaczenie, jak tam zbliżają się kobiety różnych ras, kultur i narodowości, jak związują się w jedną wielką rodzinę wszechludzką, ożywioną ideałami wszechludzkiego dobra, wiedzy, miłości i pokoju. I dlatego my, kobiety rosyjskie, powinnyśmy dążyć do zorganizowania naszej federacyi i przyłączenia się do nich. Aby przyciągnąć jaknajwiększą ilość z pośród nas do tej cywilizacyjnej, ogólno-ludzkiej pracy, aby nauczyć się, od tej wszechświatowej federacyi, bo nauczyć się nam trzeba bardzo wielu rzeczy".

Temi słowy, z których wieje tęsknota do szerokich prądów kultury i swobody zachodu, pragnienie pracy jasnej, kulturalnej, wszechludzkiej, kończy wiceprzewodnicząca zjazdu swój program narodowej rady kobiet w Rosyi.

N. J.

Wykłady mleczarskie.

Przypominy, że zajęcia praktyczne z zakresu mleczarstwa i badania produktów spożywczych dla 2-go kompletu rozpoczynają się 2-go grudnia r. b. i trwać będą trzy tygodnie. Zajęcia te mają na celu naukę badania mleka, masła, ocenę naczyń, sposoby wyjaławiania mleka i przygotowywania t. zw. „mleka dla niemowląt", czyli naukę tych sposobów, które winny być znane każdej dobrej gospodyni, a tembardziej zawodowym mleczarzom i rolnikom.

Zajęcia odbywać się będą w laboratoryum d-ra Serkowskiego w Warszawie (S-to Krzyska 16) dla ograniczonej liczby uczestników.

Chwila bieżąca.

— Dnia 14 b. m. zakończył życie cesarz chiński, Kuang-hsiu. Gdy zmarły ogłoszony był panującym liczył zaledwie lat 3. W imieniu jego rządy sprawowała ciotka jego cesarzowa regentka Tsu-Hsi. Kiedy zaś w r. 1889 uznany za pełnoletniego objął władzę i stanął na czele stronnictwa postępowego, został niedługo zmuszony poddać się wpływom swej ciotki, która też faktycznie rządziła całe życie w jego imieniu. Dnia 16 ona sama rozstała się z życiem, pozostawiając dekret, mianujący na tron chiński Gu-yi'a urodzonego d. 11 lutego 1906 r., liczącego obecnie 2 lata. W imieniu nieletniego wielkim 400 milionowym państwem rządzić będzie ojciec jego Y-huan-Czun.

— Donoszą z Pekinu o śmierci reformatora armii chińskiej Juan-szikaj'a, który był znany jako antagonista obecnego regenta Chin ks. Czuna.

— Prezesem Koła polskiego obrali polscy członkowie rady państwa z Królestwa Polskiego Dobieckiego, z zachodnich zaś prowincyi hr. Olizara. Prezesem obu połączonych kół polskich został Dobiecki, a wiceprezesem hr. Olizar. Prócz wyżej wymienionych: bar. Kronenberg i hr. Tyszkiewicz weszli do komisyi parlamentarnej.

— Posiedzenie X Rady Państwa z dn. 18 listopada było nader burzliwe. Mowę Milukowa przerywał kilkakrotnie „enfant terrible" Dumy, Puriszkiewicz, w sposób nieparlamentarny jak np. stosując do mówiącego posła: „Ty żabo wyborska".

— 35 posłów wnosi do Dumy żądanie o jaknajprędszą reformę kalendarza w Rosyi.

— W Moskwie Towarzystwo kultury słowianskiej, pragnąc rozważyć stan sprawy szkolnej w Królestwie, delegowało p. Czudowskiego, sekretarza Towarzystwa, do Petersburga, w celu zaproszenia jednego z przedstawicieli polskich w Izbach i prof. Pogodina do Moskwy, którzy powinni wystąpić z referatami w sprawie szkolnictwa polskiego na walnem zgromadzeniu Tow. Kultury.

— Donoszą z Krakowa, iż odbył się tam w zeszłym tygodniu pochód z pochodniami, który wyruszył od bramy Floryańskiej ku mieszkaniu prezydenta miasta d-ra Leo, aby mu zrobić owacyę za starania o rozszerzenie miasta. W tym czasie fotograf zamierzający robić zdjęcie w chwili przemówienia prezydenta, zapalił tak nieszczęśliwie światło magnezyowe, iż nastąpił wybuch, którry w skutkach był tak niefortunny, iż dwa witraże Wyspiańskiego znajdujące się w kościele O. o. Franciszkanów zostały do połowy wysokości zniszczone.

— Książe perski Salos-ed Dovich, który z powodu swych przekonań konstytucyjnych zniewolony został do opuszczenia swego kraju, wybrał na stały pobyt Warszawę i zamieszkał w hotelu francuzkim.

— W Budapeszcie pomimo zarządzeń policyjnych olbrzymi pochód urządzili socyal-demokraci, dla wyrażenia protestu przeciw prawu wyborczemu. Aresztowano 24 osoby, kilka raniono, gdyż dla rozpędzenia demonstrantów użyto broni.

— W Białogrodzie pod przewodnictwem króla Piotra odbyło się posiedzenie Rady wojennej, przy współudziale jenerałów, oraz następcy tronu. Rząd austryacki zaczyna też tracić cierpliwość w obec zbrojenia się Serbii.

— Z powodu swego jubileuszu Papież Pius X odprawił Mszę Ś-tą, która zgromadziła 50.000 osób, w tej liczbie 400 biskupów. Wieczorem bazylika św. Piotra była illuminowana. Przybyła też delegacya polska.

— Ministeryum zgodziło się na przyjęcie zapisu Jana Grądzkiego w sumie rb. 3,000 na ukończenie kościoła św. Aleksandra, oraz pozostałego majątku po zgonie zapisodawcy na budowę nowego kościoła pod wezwaniem Niepokolanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Warszawie.

— Prefekci szkół początkowych miejskich złożyli prezydentowi miasta podanie, prosząc o podwyższenie płacy do 60-ciu rubli za godzinę rocznie. Prezydent przyjął podanie to przychylnie, co rokuje petycyi wynik pomyślny.

— Magistrat warszawski dąży do reformy warszawskiego Domu wychowawczego przy szpitalu Dzieciątka Jezus, Instytutu poprawy dzieci w Mokotowie, Przytułku św. Ducha i t. p.

— Wpływy z podatku szpitalnego zwiększyły się. Budżet przewidywał w r. b. rb. 100,000, wpłynęło zaś 138,998.

— Ukazała się w niektórych pismach warszawskich wiadomość, iż uniwersytet dla wszystkich zamknięto na zawsze. Korespondent petersburski „Kuryera Warszawskiego" telegrafuje, iż wiadomość ta dotychczas nigdzie nie znajduje potwierdzenia. Posłowie polscy w Dumie również nie mają żadnych w tej sprawie informacyi.

— Hotel Europejski w Warszawie ukończył 50 lat swego istnienia.

— Projekt urządzenia w Łodzi kanalizacyi i wodociągów, uzyskał aprobatę ministeryum. Koszta sporządzenia planu budowy i kosztorysu wynoszą rb. 25,000.

— Jak donoszą pisma łódzkie zarząd Towarzystwa akcyjnego wyrobów bawełnianych J. K. Poznańskiego, znajdujący się w Berlinie, od Nowego Roku będzie przeniesiony do Łodzi.

— W Łodzi, w teatrze „Victoria" wystawiono z wielkiem powodzeniem „Irydyona" Z. Krasińskiego, w opracowaniu scenicznem Gustawa Baumfelda.

— Prezydentem m. Lublina ma być mianowany p. Witold Schrayer, referent kancelaryi general-gubernatora warszawskiego.

— Mrozy zbyt wczesne wyrządziły dotkliwe szkody ziemianom. Ponieśli oni znaczne straty z powodu nieukończenia robót polnych, zwłaszcza orki jesiennej. Prawie wszędzie przemarzły w ziemi kartofle. Na Wołyniu, Ukrainie i Podolu przepadły prawie wszystkie buraki.

— Z gabinetu austryackiego ustępuje minister skarbu Witold Korytowski, pozostawiając po sobie jaknajlepsze wspomnienie.

— W kopalni węgla Radbod w pobliżu Hammu w Westfalii nastąpił wybuch pyłu węglowego, wskutek pożaru zginęło w kopalni 374 górników, w tej liczbie 40 Polaków i Czechów.

— Ze Stockholmu donoszą iż w r. b. nagroda Nobla w zakresie medycyny będzie podzielona między profesora Eliasza Miecznikowa z Paryża, a Ehrlicha z Frankfurtu. Profesor Miecznikow jest kierownikiem instytutu pasteurowskiego w Paryżu, a profesor Ehrlich jest wraz z Behringiem, twórcą leczenia surowicą.

— Dnia 19 b. m. zmarł w Warszawie b. p. Mathias Bersohn, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, Komisyi Archeologicznej i Sztuki, Akademii Umiejętności w Krakowie, oraz wielu innych towarzystw naukowych. Był on bardzo czynnym na polu działalności filantropijnej w naszem mieście, jako prezes zarządu szpitala dla dzieci im. Bersonów i Baumanów, członek zarządu Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności i wielu innych. Żył lat 84.

— W Kielcach zmarł ś. p. Władysław Możdżyński, adwokat przysięgły i obywatel miejscowy, przeżywszy lat 62.

— W Lublinie zmarła siostra miłosierdzia ś. p. Tekla Morawska, przeżywszy lat 31. Była ona krewną ks. arcybiskupa Popiela.

— W Brześciu Kujawskim zmarł ś. p. Tomasz Pajzderski, budowniczy, profesor warszawskiej szkoły Sztuk pięknych. Żył lat 43.

— W Moskwie zmarł ś. p. Aleksander Ciszewski, budowniczy. Był on współzałożycielem „Lutni" warszawskiej i przez długi czas czynnym jej członkiem.

Treść numeru:

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 16-ty tomu II powieści p. t. „Pamiętnik idealistki", przez Malwidę von Meysenbug, w przekładzie R. C

Wyprawy Ślubne

po Rb. 125,—250,—500,—800 i wyżej

Wysyłka katalogów, prób i zleceń ponad Rb. 12 **bezpłatna** 1012

Bracia **JABŁKOWSCY**
Warszawa, Bracka 23.

HURTOWY SKŁAD APTECZNY 3 **Edwarda Jamnickiego**

Maggi

poleca W. Paniom Gospodyniom jako **wielką oszczędność**: Zupy suszone naturalne w kilku odmianach. Smak do zup i sosów. Buljon w tubkach oraz świeżą **Oliwę Nicejską**. Trany kuracyjne i inne towary wchodzące w zakres gospodarstwa domowego.
Senatorska Nr. 30, wprost kościoła św. Antoniego.

SANATOGEN



Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,

zdenerwowanym i pozbawionym energii życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 5000 lekarzy i profesorów. Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

1030

!! Bez blagi !! 8

Plagato

najlepszy środek na wytępienie robactwa. Wyrób krajowy. Żądać wszędzie. Reprezentacya L. Spiess i Syn, Marszałkowska 140.

Magazyn Okryć, Futer i Kostjumów

27 **B. Wojcieszko**

Bracka № 11. Telef. № 82-31

od poniedziałku d. 30 rozpoczyna wyprzedaż niżej ceny kosztu. Okazja tan ego kupna rzeczy solidnych.

Firanki

Hafciki do bielizny, koronki klockowe, Walansieny bardzo tanio

1105 **E. MIRECKA**

w Warszawie, ul. Krucza Nr. 46, mieszkania 4.

---

908 **Najlepsze mydła** udelikatniające skórę są



Mydła hygieniczne przetłuszczone

wyrobu Apteki **M. Malinowskiego**

w Warszawie, Nowy-Świat 35.

Pracownia bielizny damskiej

poleca się eleganckim, a oszczędnym zarazem Paniom. Przyjmuje wszelkie zamówienia w dział ten wchodzące. Wyprawy od skromnych do najwytworniejszych. Nowe wytworne fasony. Akuratność sumienność.

ELEKTORALNA Nr. 17 m. 9. 23

Tytus Kowalski

d. Juljan Penkala

Senatorska 10

poleca

Modele Konfekcyi Futrzanej

NIEBYWAŁY WYBÓR

Konfekcyi Futrzanej oraz Futer w skórach i błamach 1098

Specyalność: Sobole.

PANIE I PANNY!! 26



Proszę się do mnie zwrócić z zupełnem zaufaniem, którego nie zawiodę. Za dokładnie i sumienne wykonanie zamówienia ręczę. Ceny fabryczne. Nowość ostatniego sezonu! Wspaniała aksamitna bluzka: przód, kołnierz i mankiety ślicznie haftowane, dopasowana do każdej figury. Kolory: czarny, bordo, ciemno-niebieski, ciemno-zielony, tabac; wysyłam za zaliczeniem poczt. za rb. **5.25** bez zadatku. Bluzka z czystego jedwabiu „WOAL" ze wspaniałym haftem za rb. **5.50** we wszystkich kolorach. Bluzka kanausowa haftowana Rb. **7.50.** Z jedwabnej florentyny haftowana Rb. **4.75.** Kolory czarny, kremowy, różowy, niebieski, pąsowy i inne. Najświeższy fason bluzki dołączam bezpłatnie. Angielska spódnica z eleganckiego, modnego i praktycznego szewiotu, odrobienie i krój z najnowszych modeli; kolory czarny, brązowy, ciemno-niebieski, czekoladowy, przetykany modnie wysyłam za Rb. **5.25.** Także spódnica z lepszego szewiotu „MUKDEN", przybrana jedwabną taśmą, wszystkie kolory Rb. **6.50.** Spódnica z wełny jedwabnej „MOHER", wszystkie kolory, gładkie, w pasy i kratki po Rb. **8.75;** także sama z jedwabną taśmą Rb. **9.50.** Spódnica z zagr. jedw. Moheru, przybrana szeroką jedw. taśmą Rb. **13.50.** Spódnica z zagr. aksamitu, przybrana szeroką jedw. taśmą Rb. **14.50.** Spódnica z modnego sukna w pasy ze szlakiem we wszystkich kolorach Rb. **7.75,** Przy zamówieniu proszę dołączyć objętość w biodrach, pasie i długość spódnicy. Adresować: **Fabryka haftu „MARYA" WARSZAWA, Pawia 11.— B.**

Ogłoszenie Zarządu Fabryki Cykorji „Świdniki - Glorja". 9

Ponieważ wiele osób zwraca się do naszego kantoru w celu nabycia jednej lub kilku paczek cykorji, przeto podajemy do wiadomości, że sprzedaży detalicznej wcale nie prowadzimy, i że cykorji naszej **„ŚWIDNIKI GLORJA" (znak fabryczny zając i panna)** dostać można we wszystkich znaczniejszych sklepach kolonjalnych i spożywczych. **W Warszawie mają stale na składzie cykorję naszą następujące firmy:**

Arrasz Z., Nowy-Świat 58.
Artystów Teatrów War. Stow.
Anders Filip, Hoża 42.
Andrzejewski J., Sienna 8.
Baurski, Chłodna 22.
Bancarzewski, Leszno 2.
Beeger Adolf, Mokotowska 59.
Bozowski, Srebrna 2.
Bratkowski Cz., Piękna 18.
Bratkowski J., Bracka 9.
Buszek Jan, Leszno 10.
Chiczewski, Wronia 46
Chałczyński M., „Gość. Dw." 131.
Czermiński A., Grójecka 5.
Czerniawski M., Chłodna 62.
„ „ Wolska 9.
Czerwiński, Krak.-Przedm. 89.
Dąbrowski Apolinary, Złota 16.
Dąbrowski, Czerniakowska 87.
Dąbrowski, J., Wspólna 56.
Dobrzyński W. Wilcza 60.
Drzewiecka J., Freta 27.
Głogowska, Prosta 56.
Grochowski, Mokotowska 56.
Grzybowski J. Złota 55.

Gumowski K. Leszno 48.
Gutkowski St. Twarda 14.
Hankiewicz J. Marszałk. 121.
„ „ „ 64.
Jagielończyk Antoni, Piwna 20.
Jagiełło Wład. Marszałk. 57.
Jasiński Michał Koszykowa 29.
Jędrzejewski W., Twarda 52.
Jodko A. (dawniej Wilkaniec) Plac Trzech Krzyży 9.
Kierski Ignacy Żórawia 1.
Kierska, Widok róg Brackiej.
Klimowicz Bracia Złota 38.
Koch Walenty, Nowowiejska 20.
Kołaczkowski A., Podwale 28.
Kozłowski A., Hoża 25.
Kozłowski B., Biała r. Ogrodow.
Kozakiewicz, Marszałk. r. Próż.
Kosińska T., Wolska 22.
Kosman W. Marszałkowska 82.
Kowalski W., Chmielna 28.
Kratz J., Waliców 23.
Kuczyński W., Leszno 28.
Kurowski L., Żelazna 30.
Krasuski A., Pańska 92.

Lambach St., Mokotów, Nowo-Aleksandryjska 21.
Lechowski Wład., N.-Świat 17.
Leman L., Praga, Targowa 18.
Lipiński J. Leszno 54.
Lipowiec S., Mokotowska 57.
Lisiecki Zygm. Krucza 15.
Lublicki B., Dzika 76.
Łośkiewicz, Praga, Szwedzka 46.
Merkury st. sp. Nowy-Świat 70.
„ „ „ Podwale 17.
„ „ „ Elektoralna 37.
„ „ „ Sienna 15.
„ „ „ Chłodna 68.
„ „ „ Hoża 22.
„ „ „ Nowo-Senator. 8.
„ „ „ Erywańska 18.
„ „ „ Plac Trzech Krzyży 8.
Małolepszy W., Śliska 11.
Maślankiewicz Wronia r. Łuck.
Maślankiewicz, Żórawia 38.
Masiewicz, Marszałkowska 94.
Magistratu m. Warsz. Stow. Urzęd., Senatorska 12.

Mickiewicz Marszałkowska 148.
Mikołajewski A., Chłodna 39.
Markwart W. Stare Miasto 31.
„Molinari-Kawa", Senatorsk. 22.
„ Marszałk. 88.
„ Marszałk. 129.
„Molinari-Kawa", N.-Świat 53.
„ Krak.-Przedm. 23.
Morawski Bolesł., Leszno 42.
Newecki Jan, Jerozolimska 72.
Newecki M., Elektoralna 28.
Pawłowski, Bracka róg Chmiel.
Perchuć, Żelazna róg Ogrodow.
Piasecka, Marszałkowska 78.
Pieczyński J., Zgoda 1.
Piekarniak Wł., Ujazdowska 20.
Pietrzykowski S., Wielka 42,
Podedworni Bracia, Mokotów. Nowo-Aleks. 35.
Polubiec, Wązka 1.
Potrzebski F., Nowy-Świat 29.
Prasałek, Marszałkowska 92.
Przedpełski W., Tamka 32.
„Przemysł wiejski" St. Spoż. Ujazdowska 18.

Przybyszewski, Pańska 58.
Rago L., Wilcza 50.
„Radziwiłka", Krucza 35.
Robotników Chrześc. Sklep na Pradze, Ząbkowska 3.
Roliński J., Praga, Wileńska 19.
Sternicki i Pukalski, Złota 21.
Skowroński Sz. Warecka 10.
Skup C., Żórawia róg Króczej.
Straburzyński R. Królewska 29.
Suchański A., Nowolipki 58.
Szadkowski, S-to Krz. róg Włodz.
Szechler, Żelazna 93.
Szewczyński A., Młynarska 17.
Szreder H., Ogrodowa 57.
Tarkowski Wł, Marszałk. 68.
Trapszo Zbigniew, Mokotow. 73.
Trębicki J., Nowe Miasto 23.
Truskolaski W., Elektoralna 34.
Usarzewski, Aleje Jerozol. 61.
Windyga, Wspólna 44.
Witkowski W., Freta 15.
Wysocki Ed., Pl. Witkowsk. 3.
Zaniewski Wł., Biała róg Ogr.
Ziółkowski J., Nowy-Świat 41.

Sprzedażą hurtową Cykoryi **„Świdniki-Glorja"** w Warszawie zajmują się firmy: Franciszek Fuks (Fuchs) i Synowie, Miodowa 16, — Stowarzyszenie Właścicieli Sklepów, Zgoda 8, — Warszaw. Udział. S-ka Handlowa, Nowogrodzka 36—i M. Berliner, Skórzana 4.—

Reprezentant Fabryki Wacław Małkowski, ul. Marszałkowska 122, telefonu 38-77.

Specyalna Fabryka BIELIZNY **Teofili Fuchs**

Żórawia 33. Tel. 1710.

Duży sezonowy wybór Szlafroków ciepłych, matinek, Bluzek, Halek puchowych, z crêpe de santé oraz Bielizny od skromnej do najwytworniejszej. Ciepła bielizna dla Panów (Jaeger) Pań i dla dzieci. Kompletne wyprawy damskie. Handlującym rabat. Cenniki franco. 1119

MAISON MAX

Wielki wybór kapeluszy według najpierwszych modeli Paryskich. Fantazyjne mufki, woalki, ubranka głowy balowe, kokardy, pióra, szale automobilowe. *Gust wytworny. Ceny przystępne.*

1 **Warszawa. Szpitalna 8.**

Magazyn Mód i Konfekcyi Damskiej 18

Jadwigi Preuss

w Warszawie, Chmielna № 9.

Poleca duży wybór nowości sezonowych w zakres mód i konfekcyi damskiej wchodzących: **Kapelusze, bluzki, szlafroki i halki.**

PO CENACH NIZKICH.

Nowo otworzona Pracownia K. CHEŁSTOWSKIEJ

WARECKA №. 10.

Przy nadchodzących Świętach poleca suknie najnowszych fasonów, szlafroki, bluzki, halki, spódnice, matinki w najlepszym gatunku ceny nizkie. 21

Od kaszlu i chrypki 17

zalecają lekarze

Fay'a prawdziwe Sodeńskie mineralne pastylki.

Cena pudełka 70 kop. Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

T-wo A. RALLE i S-ka. Warszawa, Pl. Teatralny № 9.

Poleca ostatnie nowości

Perfum: **„Elida" Rose-Belle** des Jardins 20

i Quintessence de **Wiolette.**

Krem — **Ralle,** najbardziej udelikatniające ręce i twarz.

Szkoła Kroju i Szycia

M-me Mercère Nowy-Świat 42. Kursy ogólne i specyalne 1089 **genree taillur.** Kurs bielizny z prawami **Cechowemi.**

Ażeby doświadczyć - trzeba spróbować

choćby raz jeden naszej kawy bez kofeiny „Ziewonia" jedynie najtańszej pomimo swego wyborowego gatunku.

Warszawska fabryka palenia kawy „Ziewonia"

S. BUKI i S-ka, Złota 50.

Żądajcie kawy „Ziewonia" wszędzie w paczkach

7 **½ funt. 15 kop. ¼ funt. 8 kop. ⅛ funt. 4 kop.**

Szkoła Rzemiosł

i Przemysłu Artystycznego dla kobiet

(dawniej A. Korycińskiej) 1085 **z kursami wieczornymi dla mężczyzn Świętokrzyska 7. (róg Jasnej) tel. 167-74.**

Szkoła Rzemiosł, Rysunków i Malarstwa

MĄCZYŃSKIEJ-METHAL **Mazowiecka № 11, m. 7.**

Roboty nauczycielskie. Slöjd wiórkowy, sznurkowy, drzewny, koszykarski, glina. Hafty białe, artystyczne. Malarstwo, rysunki, wypalanie, snycerstwo. Uczennice otrzymują z robót nauczycielskich, Slöjdu, krawieczyzny, bielizny, haftów świadectwa cechowe i patenty szkolne z prawami. Kursy ranne i wieczorne. Pensyonat. 1033

Najpraktyczniejsza Gwiazdka

dla Dzieci

w Magazynie „Janiny"

Plac Warecki № 6 róg ul. Wareckiej

tel. Nr. 140.10

Sukienki, Palta, Ubranka, Czapki, Kapotki, Kapelusze, Pończoszki, Skarpetki, Kamasze, Koszule, Kalesony, Chusteczki, Mankiety, Kołnierze, Krawaty, Wyprawki dla nowonarodzonych, Wyprawki do Chrztu. Trykotaże francuskie.

Przyjmuje się obstalunki ze swoich i powierzonych materyałów. 12

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych w Szkole** i **Domu bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i **kluczem** pod tyt.:

Samouczek: 1122

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (**Elementarz**) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80;—kurs II-gi kop. 1.60.—**Rusko-Niemiecki** k. 5, 12, 24, 40 i 2.20. — **Polsko-Francuski** kurs I-y k. 1.20, kurs II-gi k. 3.20. — **Gramatyka Polsko-Francuska** k. 1.20. —**Wypisy Francuskie** k. 80.—**Wypisy Niemieckie** k. 24.— **Polsko-Angielski** kurs I-szy kop. 75, kurs II-gi k. 1.20. **Amerykański Przewodnik** k. 50. — **Polsko Ruski Elementarz** po kop. 5, 12, 24, 40;—kurs I-y k. 1.40; kurs II-gi kop. 1.80. Nakład autora (Reussnera) Złota 6, Warszawa.

Jak osiągnąć piękny kształt biustu.



Panie i młode panny mogą osiągnąć piękność biustu zapomocą

Pilules Marbor

(Pigułki Marbor).

Te gwarantowane znakomite dla zdrowia pigułki są niezrównane dla rozwinięcia, wzmocnienia, ustalenia piersi i nadania jej wspaniałej okrągłości bez pogrubienia talii. Flakon z przepisem **3 rb. 50 k.** franc. **Pilules Marbor, 5 Passage Verdeau, à Paris.** Skład główny: Tow. Akc. **Ludwik Spiess i Syn.** 943

KRAWIEC DAMSKI

Józef Antosiewicz

Wspólna № 16.

Były wieloletni krojczy firmy 25 ***„B. Wojcieszko"***

wykonywa tanio starannie okrycia futra kostiumy oraz wszelkie roboty w zakres krawiectwa wchodzące **krój angielski.**

Biuro Pedagogiczne „Załęski"

Mazowiecka 3.

959 **Telefon 42-14.**

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony Niemki, Angielki.

Sprowadza Francuzki z własnego biura w Paryżu.

Mleko
Masło 1101
Śmietana
Sery

poleca **L. Broniewski**

Sklep główny **Ś-to Krzyska 36.**

Filje:
Marszałkowska 78
Ordynacka 11
Nowo-Miodowa 1
Leszno 2
Żórawia 1

Tel. 72.20.

Cechowa Szkoła kroju

Karpińskiej

Krój bielizny. Pensyonat.

Żórawia 12. 1069

1107



Pierwsza w Kraju Fabryka LALEK be-be. Główki nietłukące się, Peruczki trwałe a także i z naturalnych włosów, Korpusy skórzane i z tkanin oraz **Głowy** woskowe do okien wystawowych przyjmuje się reperacye lalek i zabawek **S. Rosenthal,** Warszawa, **Marszałkowska 96,** Filja ulica **Długa 25.**

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

KARPIŃSKIEJ

POLECA: nauczycieli, nauczycielki, bony francuzki, niemki, angielki.

Warszawa, Moniuszki 7. 1018

Magazyn pościeli

KAROLA SZWEMBERGERA

Wytworne materace, kołdry, poduszki oraz wszystkie artykuły w zakres pościeli wchodzące, gotowe i na obstalunek Dokładność wykończenie. Ceny przystępne. 1095

Warszawa, ulica Nowy-Świat 49.

KALENDARZYK Kieszonkowy na rok

1909—z mapką Królestwa Polskiego, planem m. Warszawy i rozkładem miejsc teatrów Warszawskich. Cena 5 kop. pocztą 8 k.—za 12 egz. 38 k. pocz. 50 k. — za 100 egz. 2.80 k. pocztą 3.15 kop. — Nakład **Pl. Reussnera Złota 6,** Warszawa. 16

Na prowincyi **przy kolei sprzedam sklep** dogodnie **konfekcya damska, męska.** Wiadomość: Warszawa, Chmielna 43 m. 22. 1116

Zmarszczki z twarzy usuwa

ABARID 975

wyciąg z cebulek białej lilii (Lilium candidum)

Perfumerya „PERFECTION" Szpitalna 10.

Pracownia Gorsetów 22

J. Kropiwnickiej

Warszawa, Złota №. 3.



Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wyst. Hygienicz.

GORSETY DLA ARTYSTEK. Fasony paryskie.

Specyalny gorsecik nagrodzony dla pensjonarek.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: Piotr Laskauer. Druk Piotra Laskauera i S-ki. Warszawa, Nowy-Świat 41.